PŁOMIENIE

MIESIĘCZNIK

okładka

R. 1 nie było

W numerze

ROK II (VII) WARSZAWA 1947 Nr 1 — 2

CZYTELNIKÓW SERDECZNIE PRZEPRASZAMY ZA OPÓŹNIENIE W WYDANIU NINIEJSZEGO NUMERU WYNIKŁE Z PRZYCZYN TECHNICZNYCH.

TREŚĆ:

Maciej Weber

POLITYK czy FACHOWIEC?

BARDZO popularne było przed wojną powiedzenie o „politykującej" i nie uczącej się młodzieży szkół wyższych. Dla tych, którzy znają stosunki panujące na uniwersytetach polskich w tym czasie, zdanie powyższe nie jest pozbawione słuszności. Młodzież „politykowała" — to prawda. I słowo „politykowała", można z całą odpowiedzialnością umieszczać w cudzysłowie... Bo wiemy dobrze dziś, tak jak wiedzieliśmy o tym i wówczas, że 80% tej „politykującej" młodzieży przedstawiało niesłychaną płyciznę właśnie w sprawach politycznych, a jeszcze bardziej w społecznych.

„POLITYKA"

„Polityka" sprowadzała się bowiem u większości do ślepej wiary, że „wszystkiemu winni są Żydzi", że wszelkie zło wywodzi się od „żydokomuny" i masonerii. „Pracą polityczną" było bicie szyb w sklepach żydowskich, rzucanie petard na pochody robotnicze, napadanie na kolegów o innych przekonaniach. Znaczna większość tej „politykującej" młodzieży nie rozumiała nawet sensu słów, którymi szermowała: demokracja, faszyzm, socjalizm. Nie miała pojęcia o społecznych powiązaniach toczących się konfliktów. Szła na lep tanich frazesów, szła tam, gdzie zwykle wystarczyło słuchać. To też uniwersytety polskie stawały się siedliskiem najbardziej reakcyjnych tendencji, zyskiwały sobie smutną sławę ognisk nietolerancji narodowościowej i rasowej.

Młodzież „politykowała" — oczywiście ze szkodą dla studiów. Ciągłe „polityczne" pogromy, przerywanie, a w konsekwencji zawieszanie wykładów i ćwiczeń nie sprzyjały pracy naukowej. Zbyt często wychodzili z wyższych uczelni ludzie, którzy nie będąc fachowcami, byli „politykami" w stylu przywódców O.N.R.-u.

SYTUACJA WOJENNA

W czasie wojny sytuacja uległa pewnemu odwróceniu. — Zetknięcie się z rzeczywistością okupacji faszystowskiej przekreśliło wiele pokutujących w środowisku akademickim mitów. Duża część młodzieży, pozosta-

jącej przed wojną pod urokiem „prawd" faszystowskich zrozumiała, że każdy skrajny nacjonalizm prowadzi na bezdroża. Zrozumiała — ale nie wyciągnęła z tego konsekwencji. Wprost przeciwnie: młodzież zaczęła stronić od polityki. Z jednej strony garnięto się do konspiracyjnej roboty wojskowej bez żadnych „domieszek" politycznych, zapełniając tłumnie wszelkie podziemne podchorążówki. Hasło walki z wrogiem, bez mieszania się w „polityczne kombinacje", stało się niezmiernie popularne.

Młodzi, bohaterscy A.K.-owcy nie chcieli nawet myśleć o „brudnej polityce". Wystarczała im świadomość walki o niepodległość, atmosfera ćwiczeń wojskowych i akcji bojowych. I właśnie ta młodzież, nieświadoma gry politycznej, toczonej za jej plecami i w oparciu o jej ofiarę życia, stała się ofiarą najbardziej brudnych polityków przedwrześniowego obozu. Nieświadomość polityczna najbardziej boleśnie odbijała się na tych właśnie grupach młodzieży.

Z drugiej strony młodzież ta garnęła się do tajnych uniwersytetów. I tu również, jakby prawem reakcji, sytuacja przedwojenna uległa zmianie. Trudność nauki konspiracyjnej stwarzała poważny nastrój, panujący na tajnych uczelniach. Młodzi ludzie myśleli przede wszystkim o nauce. Pracowano z zaciekłością nad rozmaitymi gałęziami wiedzy, odgraniczając się równocześnie od polityki, bo „to przeszkadza w nauce". Tylko nieliczne grupy młodzieży akademickiej żyły intensywnym życiem politycznym i społecznym, grupując się dokoła takich czy innych organizacji konspiracyjnych. Grupy te obejmowały nieliczne zespoły młodzieżowe, nie ogarniające swą działalnością szerszych rzesz młodzieży akademickiej.

DZIŚ NA UCZELNIACH

Dziś sytuacja na uniwersytetach wygląda nieco inaczej, ale i pod wielu względami podobnie. Niewiele zmienił się skład społeczny studiującej młodzieży. Ale nie o to tu chodzi. Niepokojącym jest zjawisko, które zbyt często daje się dziś zaobserwować wśród młodzieży akademickiej. Zbyt często przeciwstawia się sobie pojęcia: polityk — fachowiec.

To zwykle bywa tak: studiujący młodzieniec, który zaczyna pracować politycznie, zaniedbuje studia fachowe, w końcu je przerywa. Nie szukajmy daleko, sięgnijmy do własnej P.P.S.-owskiej rodziny. Ileż to się spotyka ludzi, którzy pochłonięci pracą w partii lub organizacji młodzieżowej, przerywają studia uniwersyteckie. Z nich to wyrastają kadry „urzędników partyjnych", a później zawodowych polityków. Ludzie ci tracą kontakt ze studiami — nie będą już nigdy fachowcami w zakresie własnych studiów.

Czy to jest słuszne? Naszym zdaniem — nie. Spróbujemy to później uzasadnić.

Drugi typ: fachowiec. To ten, dla którego nie istnieje nic poza studiami. Myśli tylko o tym, by uzyskać dyplom i rozpocząć pracę fachową. Polityki się wystrzega. Nie zawsze dlatego, że mu nie odpowiada istnieją-

cy system polityczny. Częstym motywem jest pogląd, że praca polityczna przeszkodzi w doskonaleniu się fachowym. Ci ludzie chcą pracować dla kraju na własnym, fachowym odcinku, bez względu na system społeczno-polityczny, którego podstaw często nie rozumieją. Starają się obok spraw politycznych przechodzić obojętnie. Czy słusznie? Naszym zdaniem również — nie.

Młody człowiek, studiujący na uniwersytecie nie powinien stawać się „urzędnikiem partyjnym" i przerywać studiów. **Brak nam jest dziś ideowych, mówiąc językiem politycznym, świadomych politycznie fachowców.** A takich fachowców potrzeba. Socjalizm buduje się nietylko metodą wieców partyjnych, czy wydawnictw propagandowych. **Socjalizm trzeba realizować na każdym odcinku życia: w szkolnictwie, przemyśle, budownictwie, leśnictwie.** Potrzebujemy fachowców - socjalistów, realizujących socjalistyczne założenia na własnym fachowym odcinku.

TRZEBA FACHOWCÓW-SOCJALISTÓW

Zbyt dużo jeszcze ludzi uważa za pracę dla partii jedynie „robotę na dzielnicach", czy „propagandówki" na wiecach. To nie jest słusznie. Dla partii naszej, dla ruchu socjalistycznego pracuje się na każdym odcinku. I to trzeba zrozumieć. Teren fachowy jest dziś jeszcze bardzo zaniedbany. Socjalistów - fachowców jest mało na każdym odcinku pracy. Bo nie cieszy nas fakt, że niektórzy fachowcy przychodzą do nas ze względów oportunistycznych — dla posady, wybicia się, kariery. Z tych — niewielki pożytek dla ruchu. Chcemy, by jaknajszersze rzesze młodzieży akademickiej zrozumiały tę wielką prawdę: dziś, gdy walą się stare formy społeczne — nie wolno być neutralnym. Chcemy, by ta młodzież nie zamykała się w pancerzu apolityczności i by, czyniąc wybór, znalazła się po naszej stronie barykady.

Trzeba przekonać większość przyszłych fachowców, że nasza socjalistyczna droga jest słuszna. Udowodnić ludziom nauki, że właśnie w ustroju socjalistycznym, w systemie gospodarki planowej, będą mogli w pełni rozwinąć swoje możliwości twórcze.

Udawadniać, że obóz demokracji jest naprawdę obozem „wielkiej reformy" i walczy o wyrównanie krzywd społecznych, — że siły reakcji nic dziś nie reprezentują poza własnym interesem i przeciwstawiają nam tylko argument pięści.

Rozwiązanie problemu apolityczności fachowców — to zadanie wdzięczne i niezmiernie palące, zwłaszcza na wyższych uczelnia. — Wierzymy, że Z.N.M.S. — to zadania w znacznej mierze rozwiąże i da praktyczną odpowiedź na pytanie: polityk czy fachowiec?

Ani tylko polityk — ani tylko fachowiec. Niedobrze jest zarówno, gdy student staje się „zawodowym politykiem", jak i bezideowym fachowcem. **Chcemy, by z dzisiejszej rzeszy studenckiej wyrośli świadomi politycznie fachowcy, pojmujący konieczność pracy na każdym fachowym odcinku jako walkę o socjalizm.**

Maciej Weber

Tadeusz Wuttke

Zmierzch wolnych zawodów

Autor artykułu Tedeusz Wuttke był najmłodszym członkiem konspiracyjnego zespołu „Płomieni". Poległ w sierpniu 1944 roku na cmentarzu ewangelickim jako żołnierz Batalionu „Zośka" Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Sylwetkę jego skreślimy w jednym z najbliższych numerów „Płomieni".

Artykuł, który przedrukowujemy z nieznacznymi skrótami, ukazał się w czerwcowym numerze konspiracyjnych „Płomieni" w 1944 roku.

Zwracamy uwagę na łączność tematyczną z artykułem M. Webera „Polityk czy fachowiec" (Red.).

SIĘGNIJMY w niedaleką przeszłość. Zatrzymajmy się na połowie zeszłego stulecia. Zobaczymy lekarzy i inżynierów, uczonych i pisarzy i od razu zastanowić nas musi ich stosunek do ich własnej pracy, do wykonywanych przez nich zawodów. Cały świat ówczesny wierzy w postęp i ci pradziadkowie naszej inteligencji stają się czołowymi wyznawcami religii postępu — są pewni siebie i zarozumiali. Ani na chwilę nie tracą przeświadczenia, że każdym nowym wynalazkiem każdą nową fabryką i przeprowadzonym mostem bez najmniejszej wątpliwości zbawiają świat. Ich własna praca zawodowa staje się jednym z odcinków walki z nędzą i poniżeniem człowieka, jedną z dróg, które prowadzą do szczęścia całej ludzkości. Tak przynajmniej myślą o sobie. A jak jest w rzeczywistości? Tradycje ich sięgają epoki jeszcze dawniejszej. Czasów długiej i mozolnej, miejscami bohaterskiej walki o wyzwolenie z pęt feudalizmu, z pod władzy kościoła, ze wszystkich licznych społecznych rozwiązań, na jakich opierał się ustrój miast średniowiecznych. Walka ta trwała długo i wielu wymagała ofiar. Zwycięskie mieszczaństwo, które swój triumf okupiło parowiekowymi uporczywymi zmaganiami, dumne było ze swojego całkowitego wyzwolenia, absolutnego indywidualizmu, zerwania wszelkiej łączności z otaczającymi ludźmi. Ale walcząc z krępującymi ich feudalnymi powiązaniami zatracili rzecz najważniejszą — poczucie jakiejś bliskości międzyludzkiej, potrzebę wspólnoty, rzeczywiste i głębokie rozumienie spraw społecznych. Osamotnieni, wyizolowani muszą jednak w jakiś sposób nadać sens własnemu życiu. Rozwiązanie znajdują w fikcji. Na ołtarzu postępu ich praca staje się ofiarą w wielkim dziele, umiejętności fachowe zostają namaszczone blaskiem wielkiej misji. Karmiąc się sztucznymi konstrukcjami, żyjąc w ciągłej ułudzie, w wierze w postęp znajdują całkowite usprawiedliwienie dla siebie. Ale tych trzeźwych ludzi, mających zaufanie tylko do rozumu, zapatrzonych w liczby i doświadczenia, wiara ta całkowicie zaślepia. Nie widzą prawdziwych, rzeczywiście żyjących ludzi, nie czują żadnej z nimi łączności. Fikcja przynosi im rozgrzeszenie z własnej ślepoty. Są podobni owym kapitanom przemysłu epoki wczesnego kapitalizmu, którzy w potwornym niewolnictwie proletariatu, 14 godzinach pracy dziennej, wprzągnięciu dzieci w jarzmo wyzysku, widzieli tylko konieczne ofiary na drodze do szczęścia całego świata. Dla nich rzeczywiście ludzie są tylko dodatkiem do maszyny. A ci wszyscy uczeni i inżynierowie nie rozumiejąc istotnych zagadnień, swoją myśl i dzielność oddają w niewłaściwe ręce. Ale tego oni nie widzą i zobaczyć nie mogą. Ślepo wierzą w postęp i wiara ta nie wymaga od nich żadnych wysiłków. Ludzkość wg nich posuwa się stale naprzód niezależnie od nas. Nie możemy interweniować w automatycznym rozwoju ludzkości. Wola nasza, własna postawa wobec życia nie ma najmniejszego znaczenia. Możemy żyć jakkolwiek. Świat i tak idzie do lepszego jutra. Takie ustosunkowanie się do własnego życia doprowadza wiemy do cze-

go. Nie możemy nic zmienić, choćbyśmy nawet zło widzieli, więc nie ma o czym myśleć... Zresztą nie czujemy żadnej łączności z tymi ludźmi, za których sprawę może należałoby walczyć. Spencer i Darwin w naukowy, racjonalistyczny sposób rozgrzeszą nas z jakichkolwiek skrupułów. Jedyną walkę, jaką prowadzimy w świecie złożonym z samych wrogów, to walka o byt. Tu możemy realizować dumną postawę heroiczną. Depcąc wszelkie, najprostsze z prostych, zasady etyczne wolno nam upajać się misją nowożytnej cywilizacji, misją białego człowieka. Człowiek, który oczywiście należy do klasy posiadających. Bo w tej morderczej grze, jaką staje się życie odpada w przedbiegach, kto słabszy. Proletariat jest biologicznie skazany na nędzę, co można w naukowy sposób udowodnić. Nie jest to żadna krzywda, ani niesprawiedliwość społeczna, lecz tylko socjologiczne prawo. Więc nie patrząc na innych ludzi, którzy okazali się słabszym gatunkiem, myślmy o sobie, organizujmy własne szczęśliwe życie. Dość z fikcjami. Nie muszą nas już podpierać żadne wiary, misje i obowiązki. Jedyny obowiązek, jaki mamy, to obowiązek wobec siebie, jedyne uczucie społeczne, to uczucia zamknięte w egoistycznym kręgu rodziny. Handlujmy więc własnymi wiadomościami fachowymi. Musimy pracować, bo inaczej zginiemy z głodu, więc sprzedajmy się jak najdrożej. Praca sama w sobie nie ma żadnej wartości, to tylko środek do utrzymania się na powierzchni życia. Ideałem staje się lekarz bogatych klientów, technik inżynier, który najsprytniej umie wyzyskać możliwości kapitalistycznego rynku. Wiara w naukę zamieniła się w wiarę w pieniądz. Więc już nie tytuł naukowy jest rzeczą wartą trudu, nie on nam przynosi szacunek w społeczeństwie. Studia są tylko drogą do zdobycia dyplomu, a wtedy dopiero otwierają się szerokie możliwości walki o pieniądz. Pieniądz wydzierany brutalnie drugim — bo nie obowiązuje tu żadna etyka zawodowa — wszędzie przecież panuje duch wolnej konkurencji. Nie ma żadnych więzów, któreby mogły w jakikolwiek sposób krępować indywidualną samowolę. Lekarz nie ma żadnego obowiązku służby społecznej, architekt staje się pokornym klientem bogatych dysponentów, inżynier musi się całkowicie zaprzedać koncernom fabrycznym. Kapitalizm, który był dotychczas czynnikiem postępu technicznego staje się nawet na tym terenie potężnie działającym hamulcem. Technika podporządkowana ustrojowi, gdzie naczelnym motywem działalności jest sprawa zysku, nie potrzebuje już rozwoju nauki (sprawa Diesla). Nie wszyscy widzą, chociaż mają oczy. Niektórzy nie chcą widzieć, inni widzą, ale woleliby nie patrzeć. A widzieć nie jest trudno. Przedziały klasowe wcale się nie zmniejszały. Wiedzą o nędzy, wiedzą o głodzie, o chorobach, zatęchłych mieszkaniach robotniczych bez słońca, ale cóż ich z masami ludowymi łączy. I znajdują ucieczkę, łatwą i wygodną, w świat czystej nauki, autonomicznej wiedzy. Tam znajdują zapomnienie. Tam są wolni i żadna zmora nie ciąży im nad głową. Kwitnie nauka dla nauki, rozwija się zdegenerowany, chorobliwy kwiat sztuki dla sztuki. Myśl, książka, doświadczenie, nic nie zdoła rozerwać tego zamkniętego kręgu, brzydzą się oddawaniem myśli człowieka na jakikolwiek użytek, wstydzą się jakiejkolwiek służby. Myśl może służyć tylko samej sobie, może bawić i koić jej twórców i miłośników. Są to intelektualiści o subtelnym umyśle. Dobrze rozumieją, że uczciwe spojrzenie na sens własnego życia zmusiłoby ich do zmiany, do osobistej odpowiedzialności, do walki, wzruszyłoby ich zastygły spokój i żeby nie dać się wytrącić z bezruchu, musieliby uspakajać swoje sumienie nieobowiązującymi frazesami.

Ale nie wszyscy mogą się pomieścić w takim układzie życia. Zamknięte jest ono między pracą zawodową, która przynosi pieniądze, ale traktowana jest jako straszny dopust boży, największe zło konieczne, a rozrywką, która jest bezsensowną chwilą zapomnienia, szanowanym narkotykiem. Nie ma żadnych problemów, życie jest spokojne, jednostajne, przeraźliwie nudne. Dewaluują się coraz nowe dreszcze rozrywek. I niektórzy się duszą. Próbują przeciwstawić się, usiłują walczyć i szamocą się bezsilnie. Zresztą tych jest niewielu. Nieliczni tylko wi-

dzą bezsens takiego życia. Jak przekleństwo ciąży nad nimi indywidualizm, osamotnienie, wyizolowanie. Nieliczni mają oczy otwarte, czują gorąco i rozumieją, że są tacy sami, jak tamci w masach ludowych, czują z nimi jakąś łączność i zaczynają pojmować, że ich praca może mieć większy sens, a nie być tylko środkiem zdobywania pieniędzy. Wprzęgnięci w ustrój kapitalistyczny, złączeni tysiącznymi więzami z panującą klasą mieszczańską, przedstawiciele wolnych zawodów w osobliwy sposób przeżywają zmiany, które przynoszą ostatnie dziesięciolecia. Jeżeli we wczesnym okresie można było się zgodzić na przypisywanie kapitalizmowi roli pozytywnej, twórczej, o tyle w końcu XIX i na początku XX wieku stał się on wyraźnie czynnikiem hamującym, czynnikiem rozkładu. Skończył się okres względnego powodzenia gospodarczego. Miejscami zaciera się różnica położenia materialnego inteligencji zawodowej i proletariatu. Kapitalizm stracił swój impet walki, przebojowość, zdobywczość, stał się rozrosłym mechanizmem, brutalnie broniącym swego panowania. Żałosnymi frazesami wydawać się muszą słabe odblaski zamierającej wiary w postęp, której życie na każdym kroku przeczy. Ta fikcja nie może już mieć najmniejszego nawet znaczenia. Fale depresji gospodarczych uderzają raz po razie inteligencję zawodową. Rodzi się i gwałtownie wzrasta tęsknota do pracy. Pracy, która przyniesie chleb i co ważniejsza nada jakiś sens życiu. Chcą budować miasta, tworzyć wielkie zakłady przemysłowe, montować gigantyczne mosty. Chcą widzieć wartość siebie we własnej pracy. Tęsknią do wielkich dzieł, mają szacunek dla rozmachu, tempa i kolosalności. To jest klimat, w którym mogą żyć i oddychać. Inaczej się duszą. Ale czczą sam tylko przedmiot pracy, ludzie, którzy tam będą mieszkać, czy pracować, prawie, że dla nich nie istnieją. Związani są z maszyną, fabryką czy budynkiem, ale nie z ludźmi. Dlatego z łatwością rzucają się do dalekich zamorskich krajów, gdzie jeszcze inicjatywa kapitalistyczna działa z pełnym rozmachem.

...Dobrze jest widzieć imponujące wyniki swoich trudów myśli i zdolności. To przywraca poczucie własnej wartości. Lecz każdy chce wyraźnie, konkretnie widzieć sens swojej pracy. A poczucie wspólnoty nie może na rozkaz powstać. Trzeba uczestniczyć w pracy z własnej woli, a nie być ślepym narzędziem w zmechanizowanym organizmie narodu. Trzeba być związanym nie tylko z samym dziełem swoim i znajdować usprawiedliwienie w rozbudowanym aparacie urzędowej propagandy. To jest za mało. Każdy człowiek musi osobiście brać odpowiedzialność za własne życie, sam decydować o swoim stosunku do świata. Nie może tej odpowiedzialności zrzucić na nikogo. Ani na partię, ani na społeczeństwo, ani na naród. Bo wtedy każdą nieuczciwość względem samego siebie jakże łatwo rozgrzesza frazesem, podniecającym stotalizowany kraj. Bierność prowadzi do niewolnictwa. Umiejętności fachowe sprzedaje się państwu czy partii. Rezygnuje się z własnej wolności t. zn. odpowiedzialności. Ale jest to prosta konsekwencja fałszywego poczucia wspólnoty.

Inżynier, budujący drogi, którymi w obcy kraj pomaszerują własne wojska, nie ma żadnej łączności z brygadami robotników, wykuwających w skale ostre łuki i serpentyny, nic go z nimi nie łączy, nawet wspólna praca, i ni będzie miał nawet głębokiej więzi, splatającej go z żołnierzami, którzy tędy pójdą na podbój. Prawdziwym entuzjazmem napawa go w istocie samo dzieło — śmiałość konstrukcji czy problem techniczny. A argumenty z urzędowego pisma w sposób bardzo zewnętrzny, nieosobisty, usiłują nakazanym poczuciem wspólnoty nadać pełny sens pracy. Są oczywiście tacy, dla których oficjalnie wyznawana wspólnota jest czymś żywym, gorącym. Ale są i tacy, dla których jest czymś obcym i martwym. Nie solidaryzują się z tym całym gmachem powiązań, któremu hołduje elita partyjna. Głęboko odczuwają, że jest to fikcja, przesłaniająca rzeczywiste łączności międzyludzkie. Namiastka prawdziwej wspólnoty. Przymusowa wspólnota, która nie zmusza do przyjęcia jakiejś osobistej postawy, zwalnia od wszelkiej odpowiedzialności. Nie potrzeba żadnej moralności, żednej etyki, trzeba tylko słuchać

rozkazów i budować, uczyć, projektować, leczyć ściśle wg. urzędowych programów. Fragmenty swobody, które miała jeszcze inteligencja zawodowa w epoce klasycznego kapitalizmu, zostają tutaj doszczętnie odebrane. Fachowiec staje się ślepym wykonawcą. Żadne słowa, których fałsz widać wyraźnie, nie potrafią zrównoważyć tego nowożytnego niewolnictwa wolnych zawodów. Powstają tęsknoty, które muszą znaleźć rozwiązanie, musi powstać konkretna forma ich realizacji. Życie wskazuje drogi. Wolne zawody zabrnęły w niewolę gospodarczą i co gorsze w niewolę polityczną.

I wielu inżynierów, lekarzy, nauczycieli musi ugiąć się przed machiną państwową, i nie wierząc w żadne wspólnoty, cynizmem rozładowywać własny oportunizm. Praca dla nich jest tylko środkiem utrzymania się przy życiu. Inni widząc kłamstwo oficjalnie deklamowanej wspólnoty, mają gorące poczucie łączności międzyludzkiej i to nakłada na nich obowiązek walki o realizację tej rzeczywiście odczuwanej wspólnoty. Oni również traktują zawód wyłącznie jako pracę zarobkową. Lecz cały pozostały czas poświęcają intensywnej pracy politycznej. Ci lekarze i nauczyciele, inżynierowie i uczeni nie widzą we własnej pracy żadnego sensu, a pełne życie zaczyna się dla nich w ramach partii, w organizowaniu sił, które dokonają przebudowy. Tam dopiero oddychają pełną piersią, tam rozumieją swoją ważną rolę, tam czują się prawdziwym członkiem wspólnoty.

Życie układa się w dwóch warstwach — pierwsza nie ma żadnej wartości — zwykła codzienna praca zarobkowa, — druga — działalność społeczna — jest opromieniona blaskiem wielkiej sprawy. Dla jednych życie jest zamknięte między pracą a rozrywką, — w niej znajdują zapomnienie i pozory sensu, dla drugich między pracą a działalnością polityczną. Dla tych i tych praca jest tylko koniecznym narzędziem. Ale tęsknoty są silniejsze od schematów kulturalnego życia inteligencji. Poczucie wspólnoty musi być konkretnie spełnione i to nie w przesłaniającym wszystko frazesie, nie w słowach i deklaracjach, ale w realnym codziennym życiu. Nie trzeba czekać na rewolucję. Już teraz własną postawą do swojego zawodu można realizować rzeczywiste więzy łączności. Nauka technika nie jest tajemniczym misterium, odgrodzonym święconą kredą od całego świata. Nie ma niezależnej wiedzy. Twór człowieka musi człowiekowi służyć. Zaciera się podział na wartościowe i bezsensowne strefy życia. Zostaje przywrócony sens pracy.. Nie staje się ona jakimś nowym fetyszem, lecz związaną z całością spraw ludzkich, staje się żywym czynnikiem naszego życia. Przestaje być przekleństwem, złem koniecznym i praca radosna staje się rzeczywistością, a nie pustym choć ładnym słowem.

Każda nauka, każda fachowa wiedza ma swoje przedłużenie, swoje konsekwencje społeczne. I ludzi, którzy przełamali bariery indywidualistycznego wyizolowania dobrze te konsekwencje rozumieją. Architekt rozumie, że jest złym architektem, jeśli buduje tekturowe wille dla burżuazji i dochodowe domy czynszowe, widząc głód mieszkaniowy ludności robotniczej, nauczyciel jest złym nauczycielem, jeśli solidaryzuje się z ustrojem szkolnym, pozostawiającym masy młodzieży poza możliwościami kształcenia się, lekarz jest złym lekarzem, jeśli nie rozumie, że to to także do medycyny należy los chorych dzieci, których nikt nie będzie leczył. Obowiązek wobec zawodu nie kończy się w wąskich granicach wiadomości fachowych. Jeśli się nie rozumie tego, że pracuje się wśród ludzi dla ludzi, z którymi jest się osobiście związanym po przez żywe poczucie wspólnoty, nic nie zdoła nadać jakiegokolwiek sensu pracy. A potrzeba gorącego odczuwania wspólnoty, istnieje. Nie tylko odczuwania. Nikt już nie chce się karmić nowymi słowami, wszyscy chcą konkretnej realizacji swoich tęsknot. Duma naszych dziadków — indywidualistyczna wolność od wszelkich obowiązków, od wszelkich łączności, wartość którą uważali za największą w życiu, jest dla ludzi współczesnych zupełnie niezrozumiała. Człowiek dzisiejszy musi dać wyraz swoim poczuciom społecznym. Totalizm nie urzeczywistni ich nadziei. Ujarzmione wolne zawody, jeśli potrafiły otrząsnąć się z urzędowej propagandy, głęboko odczuły, że tylko własna, osobista decyzja, oparta o rzeczywiś

cie istniejącą łączność, może doprowadzić do rewolucyjnej pracy na terenie własnego zawodu, do natychmiastowej realizacji swoich tęsknot, może nadać sens pracy, sens całemu życiu. Architekt buduje domy nie według zasad swej nauki, lecz wg. kalkulacji, zysku dysponenta, inżynier musi się kierować nie obliczeniami, a możliwościami rynku światowego. Nauka nie wychodzi poza obręb pracowni, laboratoriów, uniwersytetów, jej zdobycze nie mogą być zrealizowane. Nad życiem panuje kapitalizm. Racjonalistycznie zazwyczaj nastawionych techników kieruje to na drogę walki o taki ustrój, w którym fachowcy mogliby rzeczywiście pracować wg. wymagań nauki. Gdzie architekt mógłby tworzyć prawdziwą architekturę, a nie być dobrze płatnym narzędziem w ręku kamienicznika. Chce kierować się nauką, a nie zasadą zysku. Gdzie lekarz mógłby leczyć najlepszymi metodami, nie ograniczony fałszywą polityką ubezpieczeń społecznych. Inteligencja zawodowa nie może znaleźć realizacji swoich potrzeb fachowych w obecnym ustroju. I nikt nie ma złudzeń, że uspołecznieni fachowcy zbawią stary świat. Ale przez założenie rąk, nieobowiązujące słowa, posiadanie legitymacji partyjnych i bezczynne wyczekiwanie lepszego ustroju nie prowadzi droga do zmiany. Wizja przyszłości nie zwalnia nas od aktualnych obowiązków. Fachowcy muszą wyzyskać resztki swojej wolności. Robotnik nie może w tej mierze co oni decydować o swoim losie. Radosna praca proletariacka w obecnych warunkach jest fikcją i zakłamaniem. Inteligencja zawodowa może i musi już teraz realizować zadania swoich zawodów. Tym dokonuje rewolucji. Tym odnajduje siebie i sens własnego życia. Tym dochowuje wierności nauce i nie poddaje się kapitalistycznej dyktaturze zysku. Ale droga ta jest trudna. Ci, którzy wolą spokój i pewność, zysk okupią kompromisem własnego sumienia , bezsensem życia. W obrosłym tłuszczem sercu łatwo znajdą rozgrzeszenie. A drogą tej osobistej aktualnej rewolucji, bez której żadna przebudowa się nigdy nie dokona, pójdą ci, którzy chcą prawdziwego życia nie w dalekim wyśnionym, mitycznym, socjalistycznym państwie przyszłości, ale już teraz, dzisiaj.

Tadeusz Wulfke

Od Redakcji

Uwagi przed dyskusją

STOSUNEK zespołu „Płomieni" do całości teorii Marksa jest sprawą, która wymaga szerokiego omówienia, odpowiadającego rozległości problematyki i jej myślowej i społecznej wadze. Poniższa nota nikomu oczywiście nie wystarczy — najmniej nam samym. To nie jest zresztą nasza prywatna sprawa, lecz jedno z kluczowych zagadnień współczesnego socjalizmu. Potrzebna jest w tej dziedzinie otwarta, szeroka dyskusja, której bardzo ważnym fragmentem był artykuł prof. Schaffa w ostatnich numerach „Kuźnicy". Jednym z jej celów powinno być stworzenie atmosfery, w której ludzie ułatwiający sobie życie twierdzeniami, że każda rozbieżność z Marksem rzeczywistym i z Marksem w ich własnym wydaniu prowadzi do faszyzmu, czuliby się zakłopotani prymitywizmem swych sądów. Narazie, przed zabraniem głosu w dyskusji w większym artykule, chcemy tą drogą przyczynić się do wyjaśnienia lub usunięcia paru nieporozumień:

1 Zasada jednolitego frontu nie powinna być dla nikogo wybawieniem od rzetelności myślenia. Jednolity front — to nie obowiązek wzajemnej tolerancji dla poglądów, uważanych za błędne i szkodliwe. To — w dziedzinie teorii — obowiązek zajmowania w dyskusji postawy, wynikającej z przekonania o szczerej woli porozumienia u partnera. To obowiązek ujmowania wyników dyskusji nie kategoriami politycznej porażki lub zwycięstwa którejś ze stron, lecz kategorią wspólnego osiągnięcia łączącej prawdy. To obowiązek uważania teorii ze wspólną wartość, nie za narzędzie do rozprawienia się z „herezją" lub „ortodoksją".

J. Kott powiedział w jednym ze swych felietonów parę nadzwyczaj trafnych uwag o godnych pożałowania skutkach towarzyskiej grzeczności w dziedzinie teoretycznych sporów. Jednym z nich jest lekceważenie prawdy, roztopienie przekonań w atmosferze konwencjonalnej układności i reguł dobrego wychowania, które każą być miłym dla wszystkich nawet za cenę uprzejmego kłamstwa. Zgodność przekonań, powstała w takiej atmosferze jest w rzeczywistości równoznaczna z ich zupełnym brakiem. Dlatego w dyskusji nie można kierować się względami wobec osób, lecz jedynie odpowiedzialnością wobec rzeczy. I nikt nie ma prawa brać tego braku względów za ukryty wyraz politycznych uprzedzeń.

2 Wśród ludzi, uważających, że materializm filozoficzny jest kamieniem węgielnym marksowskiej metody, panuje przekonanie, że zespół poglądów, określanych nazwą socjalistycznego humanizmu wiąże się z niedocenianiem znaczenia marksizmu w rozwoju myśli społecznej, z niedocenianem jego politycznej roli w ruchu socjalistycznym, a nawet z rodzajem antymarksizmu, uprawianego z przekory, jako — jak ktoś kiedyś powiedział — prowokacyjne pięknoduchowstwo. Dla tych ludzi przedrukujemy fragment z artykułu konspiracyjnych „Płomieni" z maja 1943 roku:

„Materializm był w swej młodości twórczą siłą historii, obrońcą człowieka konkretnego, wiarą w jego przyszłość. Materialista Feuerbach, materialista Marks czy materialista Czernyszewski, wyzwolili w ludziach czynny idealizm nierównie silniejszy i lepiej skierowany, niż wszystkie abstrakcyjno-idealistyczne filozofie i nauki moralne kościołów...

...Po przez walkę idei i żyjących nimi ludzi, spojrzeć trzeba na marksowską idealizację walk o interesy, i stanowcze odrzucenie wpływu innych motywów działania. W czasie powstawania Manifestu, w czasie młodości Marksa, zadaniem najważniejszym było odcięcie się od idealistycznych złudzeń utopistów. Chodziło o stworzenie **nie utopii—a polityki socjalistycznej.** Utopiści zastępowali politykę nadziejami na pomoc majętnych idealistów. Krytykowali oni powierzchownych panegirystów powstającego kapitalizmu, prorokujących powszechne szczęście i harmonijny rozwój społeczeństwa, widzieli narastające sprzeczności klasowe, chcieli im jednak **zaradzić**, czy jak Sismondi — przez zatrzymanie kapitalistycznego rozwoju, czy— jak Saint Simon Fourier przez zwrócenie uwagi wspaniałomyślnych mecenasów na możliwość zdobycia sławy i wdzięczności przez natychmiastowe dokonanie przebudowy według załączonych planów. Owen próbował działać osobistym przykładem, inni tracili czas i siły na próby zakładania kolonii .

Przeciw tym wszystkim próbom i pomysłom wystąpił Marks. Jedyną drogę wyzwolenia widział w stworzeniu samodzielnego ruchu robotniczego, dojrzewającego w walce z kapitalistycznym ustrojem, **w walce o interesy**, których zwycięstwo oznaczało jednocześnie oparcie stosunków ludzkich na nowych zasadach współżycia.

Chęć zatrzymania rozwoju gospodarczego była dla niego chęcią zatrzymania historii, tworzenie planów przyszłości — zajęciem sentymentalnych literatów. Nadzieja na wywarcie moralnego wpływu na przedstawicieli arystokracji czy mieszczaństwa — złudzeniem idealistów. W tym świecie interesów — trzeba walczyć o interes. Walka o interesy gospodarcze jest czynnikiem postępu.

Dzięki tej walce mieszczaństwo stało się warstwą przodującą, wyparło szlachtę i świat jej kultury. **Dzięki tej walce, i jedynie dzięki niej** przezwyciężoną zostanie kultura mieszczaństwa ze swym utylitaryzmem w stosunkach między ludźmi ze swą opartą na pieniądzu hierarchią wartości, ze swymi klasowymi walkami, ze swą oderwaną od konkretnego życia kulturą duchową.

Podaliśmy skrót zasadniczej myśli marksowskiej, wyjęty z przestarzałego filozoficznego rusztowania. Myśl ta przylegała ściśle do ówczesnych zdarzeń, wyrażała wiernie ówczesne nadzieje. Chroniła przed złudzeniami młody ruch robotniczy, odpierała ataki fałszywego idealizmu na materializm robotniczych dążeń. Była szkołą historycznego działania.

3 Praktykowanym nie od dziś zwyczajem jest odwoływanie się w różnych dyskusjach do cytat z pism Marksa i Engelsa. Ten zwyczaj nie wydaje się nam zawsze uzasadniony. Twórcze myśli z przed lat stu nie koniecznie są twórczymi dzisiaj. Ważniejsza jest niejednokrotnie sama metoda myślenia, dążność do myślowego konkretnego przebiegu przemian, surowy szacunek dla faktów — niż gotowe wyniki w formie cytat. Ale tym razem nie można odmówić sobie przyjemności przytoczenia wyjątku z listu Engelsa do Konrada Schmidta z 5 sierpnia 1890 r. Może on służyć, jako memento wielu dotychczasowym uczestnikom dyskusji.

„Wyrazem „materialistyczny" w ogóle posługuje się wielu młodszych pisarzy w Niemczech, jak zwykłym frazesem, którym stempluje się bez bliższego zbadania po prostu wszystko, nakleja się tą etykietkę i sądzi się, że sprawa jest w ten sposób załatwiona. Ale nasze pojmowanie dziejów jest p r z e d e w s z y s t k i m d r o g o w s k a z e m d o s t u d i ó w, nie zaś dźwignią do K o n s t r u k c j i w stylu h e g l o w s k i m. Trzeba przestudiować na nowo całą historię, trzeba zbadać szczegółowo warunki istnienia różnych formacji społecznych, zanim się spróbuje wyprowadzić z nich odpowiadające im poglądy polityczne, zapatrywania na prawo prywatne, poglądy estetyczne, filozoficzne, religijne i t. d. W tym kierunku zrobiono dotychczas bardzo mało, bo tylko nieliczni ludzie poważnie się do tego zabrali... Zamiast tego frazes o materializmie historycznym (ze wszystkiego można uczynić frazes) służy aż nazbyt wielu Niemcom młodszego pokolenia, jedynie po to, aby sklecić co rychlej ze swych własnych skąpych stosunkowo wiadomości historycznych (bo historia ekonomiczna jest jeszcze w powijakach) systematyczną konstrukcję i uchodzić przez to w swych własnych oczach za olbrzyma myśli.

Zauważyliście sami, jak niewielu z młodych literatów, którzy lgną do partii, zadaje sobie trud studiowania... zarozumiałość dziennikarza starczy za wszystko—takie też są i rezultaty. Nic

kiedy ma się wrażenie, że ci panowie myślą: starczy to aż nadto dla robotnika. ..."[5]

Ten cytat może służyć za wyjaśnienie wszystkim, którzy sądzą, że przyjęty przez nas pogląd — iż marksizm jest przede wszystkim metodą badania związków między zjawiskami społecznymi — jest pomniejszaniem znaczenia tej teorii. Niech przyjmą od nas przyjacielską uwagę, że nazbyt gorliwa dążność do zwiększania jej zasięgu prowadziła niejednokrotnie poprzez zarozumiałość dziennikarzy aż do granic nonsensu.

4 W dyskusjach z nami wyrażano niejednokrotnie żal, że odrzucając pewne twierdzenie z układu marksowskiej teorii, burzymy przez to system, nie dając wzamian systemu nowego. Naszym zdaniem tworzenie zaokrąglanych systemów, ogarniających całość nauk — od lingwistyki aż po np. strategię zawiera pewne niebezpieczeństwo — niebezpieczeństwo systematycznego konserwatyzmu w ramach obwarowanych pozycji. System staje się zbyt często kresem twórczej roli zawartych w nim myśli.

Nie zdaje nam się, aby postawa współczesnego naukowca polegać miała na tworzeniu i obronie zwartych, zamkniętych systemów. Przytoczymy, tytułem ostatniego wyjaśnienia, słowa Znanieckiego z „Ludzi teraźniejszych i cywilizacji przyszłości":

„Widząc zaś najwyższe zadanie nauki w intelektualnym opanowywaniu konkretnej rzeczywistości przez racjonalną systematyzację wiedzy empirycznej, rozumie on (współczesny badacz — przyp. red.) jednak, że systematyzacja ta nie może się dokonać w postaci jakiegoś ostatecznego, formalnie doskonałego powiązania niezachwianych pewników, lecz że dokonywuje się bezustannie i nieskończenie w postaci funkcjonalnego związku hipotez, wywołujących nowe problemy, i problemów, wywołujących nowe hipotezy. Prawda jest dla niego d z i a ł a l n o ś c i ą t w ó r c z ą, d o p o m a g a j ą c ą d o p o w s t a n i a n o w y c h p r a w d, nie zaś bezczasowym przedmiotem platońskiej kontemplacji, ani też biernym narzędziem praktycznych zastosowań.

To też na szczytach nauki nowoczesnej nie ma i być nie może kryzysów poznawczych — obalania uznawanych wczoraj teorii przez dzisiejsze teorie... Kryzysy poznawcze zachodzą faktycznie, lecz tylko dla tych, którzy biorąc naukę z drugiej i trzeciej ręki zamieniają jej systemy myśli twórczych na systemy dogmatów dla własnego spokoju umysłowego, albo dla wykładania uczniom w szkole (str. 80 podkreślenie red.)".

Sądzimy, że ludzi, którzy uważają siebie za n a u k o w y c h socjalistów, ta postawa powinna obowiązywać. Jej powszechne przyjęcie wywołałoby tak potrzebny dziś rozwój myśli socjalistycznej. Myśli Marksa stałyby się wtedy nie przedmiotem bezpłodnej czci, lecz tym, czym są dla najlepszych przedstawicieli nauki współczesnej: zespołem twórczych podniet.

Nie k r e s e m p r a w d y, lecz jej p o c z ą t k i e m.

Redakcja

Jan Andrzej Ziemilski

SŁAWIĘCICE

Osiągnięcie na miare Konsomolska i Boys-Townu

TRZYDZIEŚCI kilometrów od Gliwic, blizko Odry, leży miasteczko i majątek Sławięcice, dawna posiadłość rodu ks. Hohenlohe. Położone wśród lasów szpilkowych, objęte jak ramionami dwiema odnogami Kłodnicy i wielkim nowoczesnym kanałem gliwickim — stanowią dziś Sławięcice wielkie nowoczesne centrum wychowawcze Śląska.

Młodzieżowy Ośrodek Szkoleniowy w Sławięcicach — bo taka jest oficjalna nazwa, jest wielkim kompleksem szkół powszechnych, średnich ogólnokształcących i zawodowych, liceów i kursów kwalifikacyjnych. Włącznie z systemem internatów, warsztatów szkoleniowych i produkcyjnych magazynów i boisk sportowych — z własną elektrownią i farmą rolną — z całym aparatem nauczycielskim, administracyjnym i technicznym — Ośrodek opierający swą wewnętrzną strukturę na zasadach spółdzielczych i mocno rozbudowanym samorządzie — jest prawdziwym Miastem Młodzieży, nową, rewelacyjną formą wychowania społecznego. Jest dziełem młodzieży samej budującej Ośrodek, własną inicjatywą i własnymi rękoma.

Od pierwszych chwil, od projektów i marzeń — ośrodek był realizowany przede wszystkim przez młodzież socjalistyczną. Inicjatorem, głównym twórcą i niestrudzonym kierownikiem ośrodka jest tow. Jerzy Baldoch, jeden z najwybitniejszych młodych działaczy socjalistycznych, 23-letni dyrektor naczelny Ośrodka. Wokół niego skupione grono zapaleńców wszystkich organizacji młodzieżowych Śląska, harcerze i ZWM-owcy, Wiciarze i mocna grupa OMTUR'owców — dokonywali wysiłków olbrzymich by sprostać rosnącym zadaniom i potrzebom, by postawić Sławięcice na nogi — stworzyć placówkę społeczną o ogólno-polskim zasięgu o niebywałej na Śląsku żywotności. Setki młodych chłopców i dziewcząt (Ośrodek jest koedukacyjny, choć szkoły są rozdzielne) bezrobotnych, wyniszczonych latami wojny i okupacji, nie mogących uczyć się w normalnych warunkach nędzy proletariackiej, dzieci ulicy, sieroty wojny i terroru, — wszyscy znajdują w Ośrodku nowe życie, nowe źródło radości i siły: ubranie i wyżywienie, pracę i dokwalifikowywanie w zawodzie, naukę w dowolnie wybranej szkole, wyżycie w gromadzkim życiu społecznym, w samorządzie i spółdzielni, na posterunku milicyjnym (sic!) i na dyżurze w elektrowni, w bujnym życiu sportowym, we wszystkich dziedzinach kultury fizycznej, w świetlicy i bibliotece, w pracach rolnych i ogrodowych — tak zbawiennych dla znużonych miejskim, zadymionym życiem bez radości — chłopców.

Sławięcice powstawały dosłownie z niczego. W marcu 1946 roku nie były dużo więcej, niż nazwą geograficzną. Dziś są potężnym warsztatem pracy, nauki, dynamizmu i zrealizowaniem sprawiedliwości społecznej.

Autor reportażu był bliskim współpracownikiem tow. Beldocha od powstawania pierwszych nieśmiałych koncepcji, w jesieni 1945 do sierpnia 1946 — przełomowego miesiąca — ruszenia pierwszego gimnazjum w Sławięcicach. Ten fragment wielkiej i żmudnej pracy dokonywującej się w nieprawdopodobnie krótkim czasie nieprawdopodobnie małymi środkami i zasobami — jest przedmiotem poniższego reportażu.

Problemy i pierwsze pomysły

LATEM 1945 r. z inicjatywy śląskiego OM TUR'a i Kuratorium Szkolnego w Katowicach, 8000 młodych chłopców ze szkół i fabryk, gimnazjalistów i robotników bierze udział w Akcji Żniwnej na Opolszczyźnie w ramach Brygady Młodzieżowej. Szefem sztabu i inicjatorem udanej kampanii jest tow. Jerzy Baldoch, ówczesny II-gi sekretarz WK OM TUR w Katowicach. Podczas akcji następuje serdeczne zbliżenie młodzieży robotniczej i szkolnej. W wyniku wielu, wspólnie przeprowadzonych rozmów i dyskusji wyłania się świadomość niepokojącego ogromu trudności, związanych z wyrównaniem startu życiowego w dziedzinie oświaty dla młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Problem ma niewątpliwie znaczenie ogólnopolskie, ale Śląsk ma podejście specyficzne: nie lubi czekać na inicjatywę odgórną. Młodzież chce działać.

Większość młodzieży uczącej się w szkołach niedojada, nie ma książek, ubrań, butów. Gruźlica szerzy się zastraszająco. Rodzice odejmują od ust, płacą szkolne podatki parusetzłotowe, patrzą z przerażeniem w przyszłość: jak przebrnąć przez lata nędzy i zmagań materialnych, jak ułatwić dzieciom dalszą naukę, jak i z czego je utrzymywać? Młodzież robotnicza jest w podobnej sytuacji. O powrocie na utrzymanie rodziców nie ma mowy, często syn utrzymuje rodzinę niezdolną do pracy, nie sposób powiększać kwalifikacji, nie ma możliwości dotarcia do szkół, liceów, wyższych uczelni. Kursy wieczorowe nie dla wszystkich są dostępne, nie wszyscy potrafią po wielogodzinnym znużeniu pracą zarobkową pochylić zmęczone oczy nad książką, czy zeszytem.

A dzieci ulicy sprzedające papierosy nieraz do północy, a sieroty?... Nigdzie chyba w Polsce poza Warszawą nie ma tyle sierot, co na Śląsku. Po powstańcach śląskich i ofiarach terroru, po partyzantach i wziętych przymusem do wojska niemieckiego, a zaginionych Ślązakach. Problemy... problemy... Niełatwe do rozwiązania radykalnego, istniejące już przed wojną, dziś czasowo spotęgowane.

OM TUR i Wici zwołują konferencje przygotowawcze. Jest jesień 1945. Plany, projekty, trudności. Krokiem naprzód jest narada delegatów wszystkich samorządów gimnazjów ogólnokształcących i zawodowych, młodocianych przedstawicieli i najpoważniejszych zakładów pracy, kopalń i hut. Referuje tow. Beldoch, potem jeden z wizytatorów; dyskusja. Pada wniosek: Objąć majątek na Opolszczyźnie, zagospodarować, nastawić na dużą produkcję, dożywiać gimnazja, sprzedawać część produkcji i uzyskaną kwotą operować — pomagając młodzieży.

W majątku utworzyć dom wypoczynkowy dla wyczerpanych zdrowotnie i zagrożonych gruźlicą. Pomysł dobry, ale mało konkretny, nie rozwiązujący istoty problemu, zbyt ułamkowy, pozbawiony dynamizmu.

Zwołaliśmy Komisję Porozumiewawczą Org. Mł. raz i drugi. Konferencje w Harcerstwie, ZWM-ie. Znów dyskusje, znów konferencje. Z czynnikiem „oficjalnym", władzami ziemskimi, przemysłem i Samopomocą, województwem i Kuratorium. Niełatwo wykrystalizować przyszły obraz pracy, niełatwo ustalić plan działania. Wreszcie wiemy mniej więcej co będziemy realizować. Będzie to jakiś wielki Ośrodek szkolny, nie tylko zasilający szkoły aprowizacją, ale pracujący jako samodzielna placówka wychowawcza, zespół funkcjonalny pracy nauki i wypoczynku.

Budować będzie Ośrodek sama młodzież. Pieniądze się znajdą (ufność ówczesna wydawała się co najmniej zuchwałym optymizmem; okazała się uzasadniona całkowicie). Pozostaje pytanie: Gdzie? Gdzie stanie wymarzony planowany na razie na papierze

i w gorączkowych rozmowach — Śląski Czyn Młodzieżowy?

Organizatorem i kierownictwem pracy jest Komisja Porozumiewawcza Organizacji Młodzieżowych Woj. Śląsko-Dąbrowskiego. Narady prowadzi się odtąd pod znakiem „Majątku Na Opolszczyźnie".

Nazwa „S ł a w i ę c i c e" pada po raz pierwszy w rozmowie z prezesem Urzędu Ziemskiego. Ma to być podobno jakiś majątek niedaleko Koźla, nadający się dla naszych celów. W wyniku tej rozmowy w połowie listopada 1945. rozklekotanym samochodem Woj. Kom. OM TUR a wyjeżdża na pierwsze rozpoznanie Sławięcic pierwsza „grupa operacyjna". Trzeba zbadać warunki i możliwości.

Dojazd do Sławięcic jest dogodny. Mijamy w przelocie Gliwice i skręcamy we wspaniałą autostradę prowadzącą na Koźle. Odkładamy za siebie kępy lasów, za nami zostają precyzyjne siatki dźwigów w Łabędach — wielkim porcie węglowym Gliwic. To już właściwa Opolszczyzna, bo w mglistej dali wynurza się odległy kontur Góry-symbolu — strzeliste wieże kościoła i klasztoru św. Anny, patronki Śląska.

Za mostem, na kanale gliwickim skręt w lewo, kilkanaście minut jazdy opustoszałą szosą, auto przesuwa się wśród spalonych domów zamarłego miasteczka Ujazd. Jeszcze krótki odcinek drogi szosa prowadzi do wielkiego lasu liściastego: zabudowania folwarczne i mieszkalne ,parę kominów —, Sławięcice.

Sławięcice przed wojną

Sławięcice majątek — zarząd Dóbr i administracja wszelkich posiadłości Hohenlohego. Wielki choć niemodnie zbudowany folwark — stajnie, spichlerze, czworaki. Kilkadziesiąt hektarów ziemi ornej, 140 ha parku. W parku duży pałac w stylu neoklasycznym z drugiej połowy 19. wieku, budynki administracyjne, kuchnie, stajnie wyścigowe, własna dyrekcja lasów, pawilony letnie, małe domki odźwiernych przy bramach wjazdowych. Przy pałacu duży staw ujęty w architektoniczne obramowanie, fontanny, malownicze wysepki, altany. W samym parku gęsta sieć ścieżek, wijąca się wśród wielkich kęp starodrzewiu. Całość przecina kręto wijąca się wśród zarośli i wydm piaszczystych — odnoga Kłodnicy, słusznie zwana Dziką.

Miasteczko Sławięcice — 600 domów, 9.000 mieszkańców. Większość gruntów i domów stanowiło własność Hohenlohego, podobnie jak znajdujący się w pobliżu młyn, elektrownia wodna i ropna, szpital i inne budynki użyteczności publicznej. Pod lasem dwie kolonie „Siedlungów", stereotypowo na niemiecką modłę wybudowanych małych jedno- i 2-rodzinnych domków. Poza tym kilka budynków związkowych rozmaitych Vereinów z salami do zebrań i zabaw oraz jak w większości niemieckich lub zniemczonych miasteczek brzydki pseudogotycki kościół, rażący z zewnątrz swą ceglaną brzydotą, od wewnątrz pustką i chłodem. No i kaplica jakiejś sekty protestanckiej. Bez tego by się nie obeszło.

Tak wyglądały Sławięcice przed wojną. W pierwszych jej latach niewiele się zmieniło. Dopiero rozbudowa gigantycznej fabryki paliw syntentycznych w sąsiedniej Blachowni poczęła przeobrażać spokojny Ehrenforst (tak bowiem zmienili „chytrze" nazwę Sławięcic—Niemcy w roku 1939). W lasach poczęły wyrastać jak grzyby po deszczu, baraki, magazyny, bunkry. Długie węże rurociągów oplatały siecią spokojne dotąd zagajniki, podobnie jak tory kolejek przemysłowych. W Sławięcicach powstały trzy wielkie obozowiska baraków otoczone drutem kolczastym, inne nawet izolowane przewodami wysokiego napięcia od świata: pomieszczenia więźniów, filia Oświęcimia. Setki jajowatych bunkrów strażniczych, rozkraczone budki wachmanów, gdzieś dalej komin krematorium. I tysiące, tysiące jednakowo nędznie ubranych ludzi: przy budowie nowych torów, baraków, dróg, przy olbrzymich betoniarkach i sieciach zbrojeń żelbetowych, przy transporcie olbrzymich maszyn i instalacji: powstawała największa fabryka paliw na świecie ,fabryka, o której twierdzą fachowcy, że była przeznaczona nie na podbój Europy, ale na zdobycie świata. Po ukończeniu miało w niej pracować ponad 120 tysięcy ludzi.!

Aż przyszły naloty amerykańskie. Już pierwsze ukazały bezsilność obrony niemieckiej. Myśliwce, ani gęsto zgromadzona artyleria nie mogły wiele zdziałać. Więc położono nacisk na maskowanie. Gdy tylko pierwsze radiowe ostrzeżenia donosiły o możliwości nalotu, z setek tysięcy zbiorników, rozsianych na przestrzni wielu kilometrów kwadratowych wypuszczano gaz, który w połączeniu z wilgocią powietrza tworzył chmury nieprzenikliwe i gęste. Mimo to, ostatnie naloty roku 1944-ego dały się fabryce we znaki. — Sztab obrony przeciwlotniczej fabryki mieścił się wówczas w pałacu Hohenlohów, świetne obrazy i dzieła sztuki były już dawno ukryte w schronach, sam książę przeniósł się do innego budynku. Największy nalot odbył się w samo południe. Z tysięcy bomb, które spadły — kilkadziesiąt wybuchło na terenie majątku i parku. Dwie lekkie bomby trafiły samo centrum pałacu, który począł płonąć. Inne spustoszyły park, wywracając drzewa, łamiąc konary, siłą podmuchu wybijając szyby w dużym promieniu. Parę bomb doszczętnie rozbiło budynki stojące tuż obok pałacu. Dzięki dobrze zorganizowanej akcji ratunkowej — pożar w pałacu ugaszono. Dach był zerwany zupełnie z centralnej części budynku, wiele stropów zawalonych, mury popękane, instalacje zniszczone. Mimo wojny i trudności z nią związanych postanowiono natychmiast odbudować zniszczoną część pałacu. Takie było życzenie ks. Hohenlohego, do którego nawet oficjalne władze berlińskie pisały: „Jaśnie Oświecony Książę!" Prace były w pełnym toku (mimo zimy), gdy ruszyła ofensywa sowiecka. W pierwszych dniach lutego Sławięcice (już nie Ehrenforst!) były w rękach sowieckich.

Co zostało po wyzwoleniu!

Z dziewięciotysięcznej ludności nie pozostał prawie nikt: uciekli wszyscy ogłupieni propagandą goebbelsowską, lub w strachu przed karą za popieranie narodowego socjalizmu: partyjnicy, hitlerjugendy, esmani i inni.

Przez opustoszałe miasteczko i majątek przechodzi natomiast tysiące uwolnionych więźniów niemieckich obozów: z pracy przymusowej i robót karnych z obozów koncentracyjnych i jenieckich, Polacy i Rosjanie, Francuzi, Włosi, Ukraińcy i Belgowie, Anglicy i Węgrzy, wszyscy ogarnięci jedną myślą: powrotu do kraju. Wszystko to koczuje gdzie się da, szuka przedmiotów codziennego użytku, korzysta z olbrzymich magazynów pozostałych po fabryce. Front przebiega na Odrze, zaledwie kilkanaście kilometrów stąd, oddziały zmieniają się jak w kalejdoskopie. Potem ostatnia ofensywa i koniec wojny. Pierwsze zagony pionierów zapuszczają się w rejony Sławięcickie. Jeszcze w pałacu stacjonują oddziały sowieckie, a już fale szabrowników zachodzą do parku, ogałacają majątek i miasteczko ze wszystkiego, co da się unieść ze sobą. Wojsko opuszcza wreszcie pałac, poczyna się spór kompetencyjny, kto ma zająć go, administrować.

Tymczasem wszystko niszczeje, deszcze rujnują i tak bardzo zniszczone budynki, pozbawione dachu. Książki z wspaniałej biblioteki walają się po parku, butwieją tysiące wspaniałych sztychów. W majątku nie ma ani jednego konia, krów, nawet drobiu. Z narzędzi gospodarskich nie zostało prawie nic. Maszyny i traktory wypatroszone z najważniejszych części, rdzewieją na polu. Piękne meble butwieją porzucone pod pałacem, w którym wybuchają kolejno dwa pożary, podłożone rękami szabrowników, które niszczą to, co jeszcze w centralnej części może ogień strawić. Pozostałe budyki stoją pustką, wyszabrowane z ram okiennych, mebli, klamek itp. Leśnictwo, które w jednym z nich lokuje się prawem kaduka, patrzy bezradnie, jak codziennie kilkanaście fur z pobliskich wsi wywozi meble, okna, drzwi, z opuszczonego parku. Podobnie wygląda miasteczko. Powoli wraca trochę ludzi, ale całość przygnębia swym żałosnym widokiem. Pola stoją ugorem. Głód jest zjawiskiem powszechnym. Sklepy wyrabowane dawno — puste. Ludność gdyby nawet chciała coś kupić — nie może: brak pieniędzy, towaru, komunikacji. Jedna ruina.

Tak zastaliśmy Sławięcice.

Pierwsza wizyta

Oglądamy, chodzimy po błocie i śmieciach, szkicujemy, robimy notatki. Z jednej strony ogrom dewastacji przeraża i odstrasza, z drugiej jakiś głos wewnętrzny, a może po prostu przekora, chęć pokazania, że jednak można... Oczy zaczynają się świecić do pomysłów, błyskawicznych projektów: „O, tu będzie gimnazjum ogólno-kształcące, tu zrobimy kuchnię, tam przystań żeglarską i kajakową..." Zaczęliśmy po przez zniszczenie dostrzegać możliwości odbudowy, remontu, łatwych prowizoriów. Zaczęły się nam Sławięcice podobać — ale na folwarku czekała niemiła niespodzianka: Sławięcice już ktoś zajął urzędowo przed nami na stałe: jedno ze zjednoczeń węglowych, na bazę aprowizacyjną dla robotników. Źle. Wracamy do Katowic.

Rozmowy ze Zjednoczeniem. Do parku, miasteczka, części ogrodów pałacu, budynków pretensji nie mają. Ale folwarku nie dadzą. Bo zaczęli już prace i inwestowali pieniądze. Chyba, że oddamy, ale skąd je wziąć?

Dyskusje, targi, pertraktacje. Przeciągnęło się przez zimę. Przeszedł luty, zaczął się marzec. Wciąż nic konkretnego. Poczynają się patrzeć niektórzy na Komisję z uśmiechem.

Mówią Beldochowi: „Dałbyś spokój z twoją utopią. To dobre dla Owena, czy Fouriera, albo ojca Flanagana z „Miasta Chłopców". Ale naprawdę, w rzeczywistości?..."

Trudna było odpowiedź. Bo odpowiedź się znajdowało taką: „Udał się Komsomolsk, uda się i Ośrodek. Skrzyżujemy Komsomolsk z Boys Town ojca Flanagana. Zobaczymy, co wyjdzie. Powinno się udać. Polska droga do socjalizmu..." Tą polską drogą zamykało się usta przeciwnikom.

Rzeczywistość była trudniejsza, bo było już późno: marzec! Trzeba sie będzie spieszyć: zasiewy, szkoły, muszą być otwarte na 1 września; m u s z ą !

Wreszcie upragniona decyzja, możemy otrzymać park Sławięcicki z budynkami, i wybrane przez nas domy na terenie miasteczka. Folwark zostaje przy Zjednoczeniu. Na trzy lata.

Chwila zastanowienia: brać, czy nie brać? Trudno będzie bez folwarku... „Zrobimy własny folwark, wykorzystamy inne budynki gospodarskie. Ziemię do zasiewów dostaniemy. Na pewno z setkę ha nam wykroją. A w przyszłości, za trzy lata weźmiemy resztę..."—decyduje Jurek Beldoch. Bierzemy Sławięcice! Jest już 24 marzec 1946 r. Późno zaczynamy.

Już tego samego dnia wyjeżdża pierwsza grupa pionierów Ośrodka do Sławięcic. Nazwiska ich przejdą kiedyś do historii Ośrodka. Wyjazd ten, prowadzony w praktyce w nieznane, bez środków finansowych i narzędzi, dosłownie z gołymi rękami, był eskapadą co najmniej śmiałą. Słuchając dziś opowiadań o pierwszych dniach Ośrodka, ma się wrażenie, że mowa tu o jakichś bardzo dawnych czasach. Pierwszą noc spali wszyscy na podłodze, okrywając się w braku koców własnymi płaszczami. Brak było najpotrzebniejszych narzędzi, łóżek, sienników, koców, w oknach zajętych przez nich budynków nie było szyb, brakło rąk do pracy, nie było najprymitywniejszych materiałów budowlanych jak gwoździe czy deski. Nadewszystko brakło pieniędzy. Wydawało się, że w pierwszej najkrytyczniejszej fazie Ośrodek zawali się, nie będzie można nawet ruszyć z miejsca, nie mówiąc już o zapewnieniu systematycznego rozwoju.

Komisja Porozumiewawcza zaczęła działać energicznie. Na wszystkie strony do władz i urzędów, central przemysłowych i zjednoczeń, instytucyj społecznych i gospodarczych wysłano pisma, zawiadamiające o powstawaniu Ośrodka, o jego bieżących potrzebach, o konieczności doraźnej pomocy. I wbrew niedowiarkom, pesymistom, pomoc znalazła się szybko. Pisma spowodowały oddźwięk żywy i konkretny. Delegacja Komisji udaje się do wojewody Zawadzkiego, wicewojewody Ziętka, którzy z miejsca deklarują pomoc. I w dniu 30. marca 1946. Wojew. Rada Narodowa w Katowicach uchwala wyasygnowanie kwoty 3 i pół miliona złotych na rzecz Ośrodka. To było już bardzo dużo, to była możliwość startu w dużej skali, z rozmachem i szybkością. Natychmiast wyjeżdża grupa techniczna do Sławięcic, za nią pracownicy administracji, potem

monterzy, fachowcy rolni, pierwsi uczniowie. Zakupujemy samochody ciężarowe, po których przyjściu z Warszawy powstaje wydział transportowy, powstaje biuro Dyrekcji Katowickiej Ośrodka.

Zaczyna się odbudowa

Rozpoczyna się właściwa praca w pierwszym jej etapie techniczno-gospodarczym. Puste i ciche dotąd Sławięcice zaludniają się w szybkim tempie masą młodzieży i rzemieślników. Opuszczone i zrujnowane budynki w ciągu kilku dni a nieraz godzin przybierają wygląd cywilizowany. W oknach błyszczą szyby o czysto wydezynfekowanych, wybielonych pokojach, pojawiają się meble, w nocy jarzy się światło elektryczne, niewidziane tu od półtora roku. Dziki, opuszczony park poczyna wracać do życia, wszędzie płoną stosy zmiecionych papierów, unoszonych dotąd bezwładnie przez wiatr. Miejscowe kobiety onieśmielone w pierwszej chwili i, jak cała ludność opolska, oszołomione wielkimi zmianami i trudnościami powojennymi, coraz liczniej zgłaszają się do prac w ogrodnictwie i w parku. Młodzież przyjeżdżająca wpada z miejsca w spartański tryb życia, w gorączkowy styl pracy.

Jan Andrzej Ziemilski

(dokończenie nastąpi)

Krzysztof Dunin - Wąsowicz

Naczelny Komitet Akademicki

JEDNYM z najważniejszych zagadnień organizacji życia akademickiego w Polsce jest problem utworzenia ogólnopolskiej reprezentacji całej młodzieży akademickiej. Problem ten wyłonił się na listopadowej ogólnopolskiej konferencji akademickiej w Warszawie i był żywo dyskutowany. Rada Szkół Wyższych wysunęła tam projekt utworzenia z czasem ogólnopolskiego przedstawiciela całej młodzieży akademickiej, złożonego z delegatów wszystkich organizacji akademickich, a więc Bratnich Pomocy, Kół Naukowych, Organizacji ideowo - wychowczych, AZS-u, i innych — pod nazwą **Naczelnego Komitetu Akademickiego.**

Zadaniem tego Komitetu miało być koordynowanie pracy wszystkich organizacji akademickich i reprezentowanie ogółu młodzieży akademickiej wobec zagranicy i czynników rządowych.

Projekt wywołał sprzeciw głównie delegatów bratniaków krakowskich i ZMWRP „Wici", mimo to jednak w informacyjnym głosowaniu uzyskał większość. Naskutek kilku okoliczności, jak: brak czasu, niedostateczne przemyślanie problematyki, ogólna atmosfera konferencji — projekt ten nie został należycie przedyskutowany i oświetlony ze wszystkich punktów widzenia. Uwagi poniższe są publicznym wznowieniem dyskusji niedokończonej właściwie w listopadzie ub. roku. Są one zarazem wyrazem stanowiska Komitetu Wykonawczego Z.N.M.S. wobec projektu utworzenia NKA.

Tradycje N.K.A.

Myśl stworzenia ogólnopolskiej reprezentacji akademickiej nie jest no-

wa. W latach przedwojennych istniały okresami nawet dwie ogólnopolskie reprezentacje akademickie, jedna pod nazwą Naczelnego, druga — Centralnego Komitetu Akademickiego, z których jedna grupowała organizacje prawicowe, druga zaś centrowe i lewicowe.

Ogólnokrajowe reprezentacje akademickie istniały i istnieją także za granicą. Grupują one w ogólnokrajowych związkach studentów, jak w Czechosłowacji, Francji itp., całą młodzież i wszystkie organizacje akademickie danego kraju.

W Polsce życie akademickie jest wyraźnie rozproszkowane. Skupia się ono w wielu organizacjach różnego typu, posiadających cele i zadania często odrębne od innych, ale czasem także zachodzące na siebie. Naprzykład, działalnością samopomocową zajmują się już nietylko Bratnie Pomoce, ale także i organizacje ideowo-wychowcze i charytatywne. Z drugiej strony jednak Bratnie Pomoce zajmują się także innymi dziedzinami życia akademickiego, jak: działalnością kulturalno-oświatową, społeczną itp. Na niektórych odcinkach życia akademickiego następuje znowu zazębienie działalności Kół Naukowych, Bratnich Pomocy i Organizacji ideowo-wychowawczych — chociażby w kwestii wydawania skryptów i pomocy naukowych.

REFLEKSJE POWYBORCZE

Problemy powyborcze i sesja Sejmu były już przedmiotem szczegółowych rozważań prasy, w szczególności prasy socjalistycznej. Poniższa fragmentami „na gorąco" pisana notatka ma na celu wskazać parę problemów jakie kolejno wyłaniały się równolegle z wydarzeniami politycznymi.

WRAZ z setkami innych osób widziałem w dniu 19 stycznia Stanisława Mikołajczyka. Stał w długim ogonku przed lokalem wyborczym. Poznałem go na podstawie fotografii z prasy, upewnili mnie w tym dudzy. Jeżeli bez patosu można użyć powiedzenia o kamiennej twarzy, to Mikołajczyk, stojąc spokojnie w szarym kapeluszu, z papierosem w ustach, rzadko zamieniając z sąsiadem jakieś słowa, pasowałby trafnie do tego powiedzenia: kamienna, nieruchoma, milcząco-nieodgadniona twarz. Ktoś może oceniać to inaczej, ale podobnie jak ja, widziały go grupy i grupki ludzkie, przewalające się w godzinach południowych, przez plac Zbawiciela, 19 stycznia 1947 roku. — Byli tam — nabożeństwem i jakąś przekorną ufnością wpatrujący się w niego jak w tęczę, oczy ich wyrażały oczekująca ciekawość. (Patrz! Mikołajczyk!!). Niektóre spojrzenia mówiły więcej. zawieszały się na nim niewyrażoną słowami prośbą.. (pomieramy: Mi-ko-łaj-czyk ra-tuj Pol-skę!!!... skandowane długimi okresami przed trybuną, balkonem, samochodem. Było w tych spojrzeniach coś z tego — w moich słowach nie ma ironii, chyba bezwiedna: niech nikt nie uważa tego za żart, czy przesadę: naprawdę odczuwałem istnienie takiej atmosfery życzeń i błagalnych intencji u pewnej części wpatrujących się ludzi.

Z DRUGIEJ strony było inaczej. Dużo widzów zachowywało się wręcz przeciwnie: szyderczo, złośliwie, kpiąco. Padały powiedzenia witane głośnym śmiechem, jakieś próby okrzyków. Mikołajczyk milczał.

Stanowiący część tej grupy studenci znudzeni brakiem widocznej reakcji, może i dłuższą dyskusję z dyżurującym milicjantem, odeszli wreszcie.

Oddala się pieśń przez nich śpiewana, będąca (o ironio) prawie — hymnem Pol-

Potrzeba pełnomocnej reprezentacji

Nie są to jeszcze problemy najważniejsze, wynikające z rozproszkowania życia akademickiego w Polsce. Znacznie ważniejszym jest zagadnienie reprezentatywności świata akademickiego wobec władz państwowych i zagranicy. Zdarza się często, że władze państwowe pragnąc zasięgnąć opinii młodzieży akademickiej w sprawach jej dotyczących, nie wiedzą właściwie kto jest ich pełną reprezentacją. Żadna bowiem z wyżej wymienionych organizacji, czy grup organizacji, nie może mieć pretensji do pełnego i wyłącznego wyrażania opinii całego młodego pokolenia akademickiego. Stąd też wynikają liczne nieporozumienia przy obsyłaniu ogólnopolskich konferencji akademickich i delegacji akademickiej młodzieży polskiej na zjazdy międzynarodowe. Poszczególne organizacje czują się często dotknięte niesprawiedliwym, wedle ich mniemania, rozdziałem miejsc w delegacjach.

Korzyści centralizacji

Żyjemy w dobie gospodarki planowej. Podobnie, jak w innych dziedzinach życia powinien istnieć także czynnik planujący i koordynujący działalność wszystkich organizacji akademickich. Brak tego czynnika

---

skiego Stronnictwa Ludowego, pieśń o największej sile goryczy, jaką zna polski śpiewnik patriotyczny. „O cześć wam panowie magnaci..." Tylko słowa zostały zmienione, sprecyzowane: „...panowie w Londynie bawili..." Uprzytomniłem sobie nazwę pieśni: po roku 1831. A może po 1944? I po dwóch następnych?

Ogonek powoli przesuwał się do przodu, sylweta Mikołajczyka niknęła coraz głębiej w mrocznej bramie. Ludzie stojący dotąd na chodnikach i zastawiający gęsto jezdnię poczęli się rozchodzić. Teraz — w tej chwili — uświadomiłem sobie nagle własne uczucia, dotąd więcej byłem pochłonięty obesrwacją, nie analizą sytuacji. Odczuwałem przede wszystkim złość. Głucha ogromna złość chwytała mnie raz po raz, złość i zawziętość zarazem.

GEST wyborczy Stanisława Mikołajczyka, był nieodwołalnym, choć przedwcześnie może zerwanym końcem wielkiego misterium, teatralnego misterium, nie opery — buffo, jak to sugeruje Jerzy Borejsza.

Mocne uderzenie Historii, mocne i bolesne, bo zagłuszające wszystkich i przesłaniające wszystko,, przerwało w czas ostatni akt tragedii, akt mogący być naprawdę **ostatnim.** I dlatego może odczuliśmy to tak silnie i bezpośrednio. Jakby rzeczywiście ktoś przerwał brutalnie, w jakimś wielkim narodowym teatrze dokonywujący się dramat w czasie gry i otworzył szeroko okna na jasność dnia burzliwie-wietrzną i chmurną.

Stąd może dziwnie mieszane uczucia, gdy sylweta Stanisława Mikołajczyka nikła powoli w szerokiej mrocznej bramie lokalu wyborczego, na ostatniej, choć nikłej scenie wielkiego i smutnego. dramatu.

———o———

Mikołajczyk przegrał, bo przegrać musiał. Taki musiał być koniec bitwy o jedność narodu w tej płaszczyźnie, jaką wyznaczały główne ogniska myśli politycznej w Polsce, włącznie z Polskim Stronnictwem Ludowym. Część opinii, nastawioną początkowo na słuszność samodzielnej koncepcji wyborczej PSL — w miarę zbliżania się terminu wyborów nurtowały coraz głębiej i szerzej głosy o jedynej drodze rozsądku i uczciwości zarazem: drodze kompromisu, zgody, taktu politycznego i ostrożności, drodze odpowiedzialności za stronnictwo, za jego rozbudowę, nade wszystko za żywych, wiernych ru-

odbija się dzisiaj dotkliwie między innymi także na materialnych interesach studentów. Niektóre uczelnie, zwłaszcza warszawskie, są w swej działalności samopomocowej nadmiernie uprzywilejowane w stosunku do innych. Musi powstać jakaś instytucja, która zajmie się sprawiedliwą i racjonalną gospodarką na tym odcinku, pośrednicząc między ogółem młodzieży akademickiej, a władzami państwowymi i społeczeństwem.

Podobne zagadnienia wyłaniają się także na wielu innych odcinkach życia akademickiego. Wszędzie widać konieczność jakiegoś scentralizowania pracy i stworzenia ośrodka planowania i koordynowania. Chodzi tu zarówno o działalność kulturalno-oświatową, jak społeczną, naukową itp.

Na kilku odcinkach rozpoczęło już wstępną działalność w kierunku scentralizowania poszczególnych sektorów. Od kilku miesięcy toczą się obrady prezesów Bratnich Pomocy większych ośrodków akademickich nad stworzeniem Związku Bratnich Pomocy. Obrady te są już daleko posunięte i roszczą nadzieję na szybkie rozwiązanie tego problemu. Także na odcinku działalności Kół Naukowych widać już akcję zmierzającą do centralizacji poczynań. Powstały w wyniku zjazdów Ogólnopolskie Związki Kół Chemików i Medyków. W Krakowie odbył się Zjazd Delegatów Kół

---

chowi ludzi, stanowiących jego bazę i szansę na przyszłość.

Ale tej drogi nie chciał wybrać Stanisław Mikołajczyk. A błędy popełnione wielokrotne nie dały się zdyskontować w wyborach.

Kamienna, nieodgadniona twarz Stanisława Mikołajczyka nic nie mówi, bo nie ma nic do powiedzenia.

PO każdej wielkiej klęsce politycznej zjawia się potrójny problem psychologiczny związany z rozbiciem ideologicznym i dezorganizacją — tak charakterystycznymi skutkami przegranej. Część tego problemu obejmuje zagadnienie przywództwa grupy politycznej, część — obejmuje samą zorganizowaną grupę. W warunkach i sytuacji polskiej najważniejszy i najciekawszy jest problem trzeci, zagadnienie ustosunkowania się do klęski PSL'u wielkiej liczebnie jeszcze masy jego sympatyków. Nie idzie tu o wydziedziczonych kapitalistów i obszarników, nie o spekulantów i dorobkiewiczów wojennych, nie nawet o podziemną klijentelę partii Stanisława Mikołajczyka.

Chodzi o tę część społeczeństwa polskiego, która w swej uczciwości „dochowywania wiary" koncepcji londyńskiej i akowskiej (nie win'owskiej!), w lojalnej rzetelności wobec następcy Sikorskiego, w niezachwianym dotąd zaufaniu w morale polityczne b. premiera rządu londyńskiego i jego taktyki politycznej — widziała przyszłość swoją i Polski — w obozie PSL.

TYCH ludzi nie wystarczy przekonać dorobkiem materialnym Polski, kierowanej ręką ludzi lewicy. Trzeba im dać p e w n o ś ć m o r a l n ą słuszności w opowiedzeniu się po stronie Obozu Wielkiej Reformy.

Odnosi się to zwłaszcza do młodzieży, inteligenckiej w szczególności. Wiemy, że wartości etyczne nie mogą być oddzielane od realiów życia społecznego. Ale w świadomości ludzkiej, w świadomości każdego z młodych Polaków-b. żołnierzy konspiracji narodowej rola tych wartości jest conajmniej tak doniosła, jak dowiódł tego zbrojny wysiłek walczącego o wolność w najcięższych warunkach narodu.

Exposé premiera Rządu Rzeczypospolitej świadczy o zrozumieniu tego zagadnienia: Sejm i Rząd rozpoczynają swą pracę od wyprowadzenia rozkołysanego okrętu polskiego na spokojny nurt praworządności i postępu.

Polonistów, który także posunął naprzód sprawę planowej działalności tej komórki życia akademickiego. Istnieje także i przejawia ożywioną działalność Centralna Komisja Porozumiewawcza Organizacji ideowo-wychowczych. Od dłuższego już czasu istnieje w Krakowie wznowiona po wojnie Centrala Akademickich Związków Sportowych.

Droga realizacji N.K.A.

Widzimy więc idący od dołu pęd do planowej organizacji życia akademickiego. Chodzi o to, aby nadać mu konkretne oblicze wyrażające się w realnym projekcie. Projektem tym jest właśnie ów Naczelny Komitet Akademicki, składający się z przedstawicieli wszystkich organizacji działających na terenie akademckim. Etapem wstępnym do utworzenia N. K. A. powinno być utworzenie Związku Bratnich Pomocy i Ogólnopolskiego Związku Kół Naukowych, jako dwóch sektorów życia akademickiego najbardziej dotychczas rozproszkowanych.

Naczelny Komitet Akademicki według naszego projektu posiadałby Radę, ciało złożone ze stukilkudziesięciu osób, reprezentujących wszystkie organizacje akademickie i wszystkie środowiska akademickie w Polsce. Rada ta zbierająca się raz, lub dwa razy do roku byłaby swojego rodzaju parlamentem akademickim. Mogłaby ona zastąpić dotychczasowe dorywczo zbierające się ogólnopolskie konferencje akademickie. Rada z kolei wyłoniłaby właściwy Komitet, złożony z kilkunastu osób, który urzędując stale w stolicy kraju, spełniałby funkcje wykonawcze i wypełniałby uchwały Rady. Oczywiście w skład tego kilkunasto-osobowego Komitetu musieliby wchodzić także przedstawiciele organizacji akademickich wszystkich typów.

Kryteria podziału miejsc

Wyłania się tutaj problem dosyć ważny i skomplikowany. W jaki sposób i na podstawie jakich kryteriów powołać Radę i jej Komitet Wykonawczy? Niewątpliwie trzeba wziąć tutaj pod uwagę kilka kryteriów.

AMNESTIA została ogłoszona. Uprzedzając akt prawny objęła ona grupę przywództwa WiN'u,—na mocy ułaskawienia przez Prezydenta. Pułkownik Rzepecki i jego podwładni wyszli na wolność. Za nimi wychodzą inni. Jest to ostatnia szansa dla ludzi dobrej woli, pozostających nadal w konspiracji. Ostatnia materialnie i moralnie, bo wszyscy mogą zakończyć teraz swój opór bezcelowy i szkodliwy choć zupełnie już desperacki w swej samotności i w stosunku sił.

Czas już skończyć z rozdwojeniem sumień. Czas skończyć z iluzją tymczasowości. Jeszcze raz trzeba przeczytać zeznania płk. Rzepeckiego i głęboko zastanowić się nad nimi. Znamy ten problem, znamy dobrze, bo wielu z nas go przeżywało, choć może wcześniej i szczęśliwiej. Należy dobrze zapamiętać sobie słowa Rzepeckiego o akowskim premierze, który milczał wtedy właśnie, gdy milczenie pokrywało się ze zbrodnią i podłością.

Można było półtora roku temu skończyć problem Armii Krajowej. Wydaje się, że milczenie jednego człowieka przesądziło o ówczesnym niepowodzeniu. Dziś daleko trudniej przeprowadzić tę akcję, — trudniej o całe morze wylanej krwi. Ale trzeba, trzeba koniecznie, najwyższy ku temu czas. **A. Z.**

ZNMS we FRANCJI

Pierwsze Środowisko za granicami kraju

ZWIĄZEK Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej utworzył pierwszy oddział pozo granicami kraju. Po bytności przewodniczącego i sekretarza generalnego KW ZNMS na pierwszym powojennym zjeździe młodzieży socjalistycznej wszystkich krajów, który odbył się w Paryżu, grupa polskich studentów socjalistów przebywających stale w Paryżu postanowiła zawiązać ZNMS Oddział we Francji. Pierwsze posiedzenie tej grupy odbyło się 21 listopada 1946 r. Wybrano na nim komitet organizacyjny ZNMS w składzie: tow. tow. Jan Wiśniewski, jako honorowy przewodniczący, Józef Ryczkowski — przewodniczący, Mieczysław Brodnicki — wiceprzewodniczący, Janina Macherzyńska — sekretarz, Olga Wróbel — zastępca sekretarza, Marian Jacek — skarbnik.

Orgnizatorzy przystąpili natychmiast do pracy. Dużą pomoc stanowią wydawnictwa i instrukcje organizacyjne KW ZNMS z kraju. Nawiązany również został kontakt osobisty, gdyż na kursie szkoleniowym zorgnizowanym przez KC OM TUR dla towarzyszy z Francji, wziął udział tow. Kowalski, członek ZNMS, który skontaktował się z Komitetem Wykonawczym. Komitet Wykonawczy ZNMS skierował do towarzyszy z Francji list, w którym wyraża radość z powodu zawiązania ośrodka studentów - socjalistów, i zobowiązuje się do udzielnia temu środowisku stałej pomocy.

NKA (dokończenie).

Przede wszystkim ilość reprezentowanych przez daną organizację studentów. Nie można dopuścić do tego, aby Bratnia Pomoc Uniwersytetu Jagiellońskiego, liczącego około dziesięciu tysięcy studentów, miała np. tyluż przedstawicieli co Bratnia Pomoc Akademii Sztuk Pięknych liczącj kilkuset studentów, lub aby Koło Prawników było reprezentowane narówni np. z Kołem Historyków Sztuki. Ale nie można też wyłącznie opierać się jedynie na kryteriach ilościowych. Są one często złudne i zawodne. Należy wziąć także pod uwagę ciężar gatunkowy danego Stowarzyszenia akademickiego, przejawy jego działalności i znaczenie jego dla spraw ogólnej kultury narodowej.

Trudno jest już dzisiaj z góry ustalić jaki powinien być rozdział mandatów w nieistniejącej jeszcze Radzie i Naczelnym Komitecie Akademickim. Wydaje nam się jednak, że należy już teraz wysunąć pewną ogólną koncepcję, a mianowicie, aby były narówni traktowane następujące sektory życia akademickiego: Bratnie Pomoce, Koła Naukowe i Organizacje ideowo-wychowawcze.

Do kategorii drugiej, mającej także swoich przedstawicieli, ale w mniejszej ilości, winny należeć AZS, Organizacje charytatywne, Sekcje Akademickie ogólnych organizacji (np. Związek byłych więźniów politycznych) itp.

Wysunięty powyżej projekt nie jest czymś skończonym. Nie rości też sobie pretensji do doskonałości. Jeżeli uda się wznowić publiczną dyskusję na temat centralnej organizacji życia akademickiego, cel tego artykułu będzie osiągnięty.

Krzysztof Dunin - Wąsowicz

Trybuna dyskusyjna

Celem „Trybuny dyskusyjnej" jest kontynuowanie na łamach „Płomieni" dyskusji, jakie prowadzą ZNMS-owcy w różnych zespołach młodzieży akademickiej.

Redakcja prosi wszystkich akademików, przedewszystkim zaś niezrzeszonych, którzy pragną zabrać głos na poruszony na naszych łamach lub własny temat, o nadsyłanie swoich wypowiedzi na adres redakcji.

Maria Straszewska

Jeszcze o „KAMIENIACH"

Przedruk artykułu Karola Lipińskiego z konspiracyjnych „Płomieni" zamieszczony w poprzednim numerze wywołał spodziewaną i potrzebną dyskusję. Drukujemy, jako pierwszy, artykuł jednego z nielicznych żyjących członków zespołu Wojtka i Czarnego, bohaterów „Kamieni na szaniec".

ZAMIESZCZENIE w Nr 2 **„Płomieni"** przedruku wojennej recenzji **„Kamieni na szaniec"** spowodowane zostało, — przynajmniej tak zrozumieliśmy — głęboką troską o młodzież, o oblicze ideowe dzisiejszego, młodego pokolenia.

Pomijam recenzję samej książki, przykro karykaturalny wizerunek chłopców - harcerzy, powstały ze zdeformowanych skrótami uogólnień. Uwagi zresztą krytyka i niepokój kol Karola Lipińskiego mniej dotyczą książki niż opisywanego zespołu, a właściwie odnoszą się do kierunku wychowawczego jaki wywarł silny wpływ i na chłopców z „Kamieni".

Po prostu chodzi o harcerstwo.

Ponieważ wywodzę się z tego samego, co oni środowiska i poczuwam się do współodpowiedzialności za jego dzieje wojenne i za dzisiejsze Harcerstwo, chcę dorzucić kilka wyjaśnień, sądząc, że sprawa Z. H. P. wielkiej jednak organizacji młodzieżowej nie może nie interesować tych wszystkich, którzy w swoich szerokich koncepcjach reform przebudowujących świat bazują na człowieku.

Główny zarzut recenzenta dotyczy braku wyrobienia w młodych chłopcach stosunku do zagadnień ustrojowych, zainteresowań problematyką społeczną, świadomości dalszego celu ich ofiarnej służby i bezkompromisowej walki. Tego, jakoby ci, którzy kierowali tym środowiskiem uważali, „że tacy chłopcy, jak oni (a któżby nie chciał być takim) **nie mogą mieć przekonań społecznych i politycznych**". Że „wielkość ich charakteru peredystynuje do specjalnej dziedziny: do wojska".

Sąd stanowczo wydany za pochopnie. Harcerstwo jako kierunek wychowawczy posiada określony „ideał wychowawczy" oraz metodę za-

czerpniętą ze skautingu. Przy czym na tle innych organizacji skautowych różni się tym (co tak wyraźnie wystąpiło n. p. na ostatniej żeńskiej międzynarodowej konferencji w Szwajcarii), że coraz silniej przezwycięża personalistyczny, liberalistyczny ideał wychowawczy skautingu, że stara się wychowywać przez żywe uczestnictwo w życiu społecznym, że stawia sobie szerszy cel niż tylko kształtowanie osobowości. W Harcerstwie, zwłaszcza w ruchu starszo - harcerskim, już przed wojną dokonała się wyraźna przemiana, polegająca właśnie na traktowaniu harcerstwa nie tylko jako „narzędzia wychowania, ale i równocześnie jako realnej siły społecznej w przebudowie społeczeństwa" (że pozwolę posłużyć się określeniem Chałasińskiego z bardzo interesującego artykułu „Pedagogika personalizmu i pedagogika socjalizmu" w Nr 4 „Kuźnicy").

Okres wojenny jest okresem specjalnym w dziejach Harcerstwa. „Szare Szeregi" w znacznym stopniu były organizacją młodzieży starszej, sprawną organizacją, do której garnęła się również młodzież pozaharcerska ze względu na dużą dynamikę służby wojskowej prowadzonej pociągającymi ją metodami harcerskimi.

Zapewne — Harcerstwo ze swoim od razu przetrzebionym przez wojnę zespołem kierowniczym, nastawionym przed wojną w większości na pracę z młodszymi dziewczętami i chłopcami nie mogło podołać w stwarzaniu warunków do pełnego rozwoju (a więc

---

„ZAKAZANE PIOSENKI"

PIERWSZY polski film produkcji powojennej był już niejednokrotnie i szeroko omawiany w prasie. Dyskusja i ankiety, dowcipy i parodie, recenzje, recenzje... Na skutek tej mnogości sądów i opinii, pragnę jedynie bez powtarzania uwag ogólnych, spojrzeć na „Zakazane Piosenki" od strony samego problemu konspiracji, ze stanowiska jej byłego współuczestnika.

Zasadniczym błędem filmu jest zupełne **zatarcie granicy między konspiracją „właściwą", a bardzo powierzchownymi przejawami życia cywilnego,** pozbawionego wszelkich realiów społecznych i materialnych. Granica ta była wprawdzie upłynniona i przeprowadzenie jej ściśle było oczywiście niemożliwe, niemniej jednak była b. wyrazista. Dlatego grajek uliczny, chowający swoją fujarkę, by po chwili stać się wykonawcą wyroku, jest postacią raczej z Wallace'a, niż z rzeczywistego życia podziemnego. Może był taki jeden, czy drugi; jako przykład typowy — służyć nie może.

Rola studenta-zdrajcy potraktowana jest w sensacyjno-kryminalny sposób. Pozostaje tajemnicą, jak podsłuchiwał i podpatrywał — zagłuszając swymi skrzypkami wszelkie dostępne mu odgłosy ulicy, stojąc w dodatku do niej obrócony tyłem. Zastrzelenie studenta-skrzypka jest przykładem niezręczności techniki likwidacyjnej. Nie strzela się z takiej odległości do człowieka, któremu można bez trudności pistolet do łba przyłożyć; nieładnie to, ale praktyczniej i pewniej. Mogliby też, w mroku wieczornym panowie z konspiracji pofatygować się i zabrać dowody zabitego. Tego każda organizacja podziemna wymagała.

Żandarm sprawdzający dokumenty zabitego studenta pewnym ruchem wyjmuje jeden jedyny papierek z portfela i odrzuca go (portfel) pogardliwie na ziemię. Papierek okazuje się dokumentem z gestapo. Scena sprzeczna w zasadzie z psychiką policji nie-

obejmującego i t. zw. wychowanie polityczne) starszej młodzieży. Musimy też szczerze powiedzieć, że potrzeba nam było, zwłaszcza młodym przodownikom pracy, czasu na „odnalezienie siebie" w tym przewalającym się świecie. Wiele poglądów musieliśmy poddać surowej rewizji. Gdy zaś dodamy do tego górujący ponad wszystkim nakaz tak pochłaniającej walki z Niemcami i ze wszystkim złem, które niosła wojna, przy ogromnym rozdrobnieniu politycznym społeczeństwa (1939 — 1944) przyznaję, że zagadnienia kształtowania naszego stosunku do spraw politycznych nie zajmowało wtedy może należytego miejsca.

Natomiast stwierdzam, że pogląd, iż „sprawy polityczne są praniem brudów. To swary i kłótnie. Sprawy społeczne to gra egoistycznych interesów. Młodzi chłopcy których stać na osobisty czyn, nie powinni parać się takimi sprawami" — pogląd ten jest nie naszym — grona kierowników harcerskiej służby, — poglądem. Jest błędnym wnioskiem wysnutym z lektury „Kamieni".

Bez wątpienia jako teren służby społecznej dla całości Organizacji, służby, która w odniesieniu do młodzieży młodej jest u nas środkiem wychowawczym, Harcerstwo zawsze powiązane z aktualnymi potrzebami Polski wybierało (i wybiera dziś) najbardziej w danym okresie ważny odcinek. Tak jest, „taki jaki dyktuje państwowa racja stanu".

Ale w latach wojennych harcerstwo

---

mieckiej; skąd pewność, że w portfelu nic więcej nie ma?—A od kiedy świstki papieru, a nie legitymacje blankietowe, „urzędowe", służyły za dowód pracownikom tajnej policji niemieckiej? — Głupstwa, szczególiki, ale składające się na fałszywe zinterpretowany obraz rzeczywistości tamtych lat.

Las, partyzantka. Zbyszek siedzi obok przyjaciela. Sten typu zrzutowego — na piersi. Po chwili wstaje, zbiórka itd. Znów widzimy go ze Stenem. Ale to już inny Sten, (najprawdopodobniej krajowej produkcji, inna stopka). Skąd? Kiedy? Jakim cudem?

Scena odprawy bojowej jest szczytem nonsensu. „10 ludzi na most, reszta zostaje w pogotowiu..." — O, mówiło się tak, rozkazywało. W wieku 10 lat, gdy zdobywało się fortece z krzeseł w parkach miejskich; już w gimnazjum pod wpływem PW, czuliśmy, że rozkazodawstwo operacyjne jest trochę bardziej skomplikowane. Mój Boże, a w partyzantce!?

Grupa oczekuje powrotu wysadzających most. Nagle strzały. Na twarzy bohatera filmu namysł, po tym decyzja przeoblekająca się w rozkaz: „Za mną!" Świetny, precyzyjny, obmyślany rozkaz! Znamy podobny rozkaz ze sztuki Anczyca „Kościuszko pod Racławicami". — „Weźcie mi to, dzieci!" i „Za mną" — zestawienie doskonałe, ale stanowczo na korzyść Anczyca. Bo rozkaz Naczelnika, uzupełniony gestem, ma wyraźny sens; zdobyć pozycje artylerii. Ale okrzyk: „Za mną!" dyskwalifikuje dowódcę oddziału. I doradców wojskowych autora scenariusza.

Pisano wiele, że Niemcy wychodzą w filmie na nieszkodliwych kretynów. Przewyższają ich w głupocie Zbyszek i przyjaciel, którzy widząc auto policyjne pod domem, słysząc marsza niemieckiego, granego w mieszkaniu, słowem wiedząc, że gestapo jest w mieszkaniu, dochodzą kolejno do następujących wniosków:

1. że jest wsypa,

2. wobec tego należy uciekać do partyzantki leśnej (jakby nie było innych możliwości uchronienia się od konsekwencji wpadki, np. przez zmianę nazwiska i adresu),

było nie tylko w „małym sabotażu" i „wielkiej dywersji" i wielu, wielu innych służbach wojskowych i społecznych. Dużo dołożyło starań, by **własnym** wysiłkiem kształtować swój wyraźny obraz przyszłej Polski. Nie wiele było zespołów młodzieżowych, które jak grono kierownicze Harcerstwa tak wcześnie i tak dogłębnie szukało dróg na przyszłość przez analizę przyczyn załamania się wrześniowego. Ci sami, młodsi nieco od nas chłopcy z „Kamieni" brnęli przez gąszcza niepokojących problemów. To byli chłopcy myślący. Szukający rozwiązań, pragnący swego aktywnego udziału w budowaniu Przyszłej Polski.

Lata 41 — 44 to już rzutowanie planów służby harcerskiej na „Pojutrze". Kryptonim ten obok „Dziś" i „Jutro" oznaczał szeroki program Harcerstwa powojennego. Skupiał wszystkie nasze myśli i plany związane z przyszłą Polską, i naszym udziałem w jej odbudowie i przebudowie.

Wierzcie, że nie tylko „kształcenie charakterów" było naszym celem ostatecznym. Drogą głębokich przemyśleń i przeżyć szliśmy ku **Nowej Polsce**. Wymienię kilka z tego rodzaju poczynań:

— kursy starszoharcerskie i instruktorskie, który bodajże główną problematyką były zagadnienia społeczne i polityczne;

— t. zw. „Szkoła za lasem", czy Wydział Programowy Głównej Kwatery Harcerek poruszające te zagadnienia, przy współudziale szerokiego grona ludzi „z zewnątrz";

— pismo „Dziś i Jutro" (nie mające nic wspólnego z wychodzącym obecnie czasopismem) rozchodzące się wśród młodzieży niezorganizowanej.

---

3. ponieważ jednak w domu nie ma nic obciążającego (jak gdyby syn - konspirator nie wystarczał!) — matce nic nie grozi i córka — siostra **może bezpiecznie wracać do domu!**

Pokazać ten fragment gestapowcom oczekującym sądu; pękną ze śmiechu.

Wspomnę już tylko o prężących się w szeregu na baczność chłopcach z barykady powstańczej — podczas najgorętszego szturmu — w czasie natarcia czołgów.

Takich miejsc w filmie jest dużo. Świadczą one o niedostatecznej znajomości walki konspiracyjnej — ze strony realizatorów. Aby móc pokazać niesfałszowany obraz rzeczywistości okupacyjnej, trzeba ją poznać dokładnie też od strony podszewki, bo inaczej — jak w „Piosenkach" — wychodzi film niepozbawiony sentymentu i gierki psychologicznej, — ale **bez mocnego, konkretnego podłoża autentyzmu.**

Jest jeszcze jeden poważny mankament filmu: brak podkładu społecznego. W Warszawie nie konspirowali tylko młodzi, dobrze ubrani chłopcy, z mieszczańskiego środowiska. Istniały potężne zespoły robotnicze, w walce kształtowało się odnowione oblicze inteligencji lewicowej. **Istniała problematyka społeczna i polityczna.** W filmie tego nie zauważono, jak gdyby tego w ogóle nie było. A przecież naprawdę młodzi chłopcy w typie tych z filmu nie mówili przez megafony uliczne o Dywizji Kościuszki. I nie oni jedni kształtowali oblicze konspiracji. Dlatego fałszywie brzmią w ich ustach tzw. aktualne akcenty polityczne. Bo w mieszkaniach wszystkich prawie Zbyszków i Halin tykał zegar kurantowy — nieśmiertelny już w literaturze polskiej symbol rodzinnej tradycji last not least — szlacheckiej, trasponowanej na mieszczański grunt społeczny i obyczajowy. To nie zarzut z mojej strony pod adresem młodzieży inteligenckiej z akowskiej konspiracji; byłby on tak samo zarzutem

które miało między innymi kształtować stosunek do dokonywujących się w świecie wszelkich przemian zwłaszcz aspołeczno - gospodarczych i przygotowujące do pracy w przyszłym, na tych zasadach zorganizowanym życiu;

— specjalne kursy dowódców kompanii i plutonów wyprowadzające młodzież poza pochłaniającą „robotę" wojskową;

— cykl tematów społeczno - politycznych żarliwie dyskutowanych na naszych zbiórkach starszo - harcerskich, kontakty żywe z młodzieżą różnych kierunków ideowo - politycznych.

To wszystko prowadziło nas do własnego osobistego pragnienia udziału w szerokim życiu polskim. Do wyraźnych sformułowań: O jaką Polskę walczymy. Miała to być Polska demokratyczna, Polska sprawiedliwości społecznej. Polska gospodarki uspołecznionej.

Niestety, nie wielu spośród nas — młodego pokolenia instruktorów harcerskich — udało się wojnę przeżyć.

A jak jest dziś?

Próba narzucenia „odgórne" wyraźnego oblicza politycznego zawiodła na całej linii. Nawet t. zw. „czerwone harcerstwo" przed wojną związane ściśle z ruchem socjalistycznym ze względów wychowawczych zespoliło się z Z. H. P. Natomiast w szerokich gronach starszej młodzieży, instruktorów zagadnienie stosunku wychowania harcerskiego do problemów społecznych i politycznych zajmuje dziś bodajże czołowe miejsce. Naogół głęboka w ruchu harcerskim uczciwość chroni nas przed koniunktualnością.

Specjalna Komisja Ideologiczna, skupiająca instruktorów reprezentujących różne poglądy opracowuje projekt Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego, które mają powiązać niezmienne, wypróbowane wieloletnią tradycją podstawy ideowe Harcerstwa z wartościami, które na czoło wyniosły wielkie przemiany.

Problematyka życia zbiorowego w zastosowaniu do etapów rozwojowych chłopca czy dziewczyny zajmuje znaczne miejsce w t. zw. „stopniach harcerskich".

Są to sprawy żywe w wielu zespołach instruktorskich. Zaznacza się współpraca tych zespołów z młodzieżą z innych organizacji i chęć wyjścia poza pracę wyłącznie wychowawczą i wzięcia udziału w szerokim ruchu młodzieżowym Polski. Są wśród nas

---

pod własnym adresem. Ale **tworzenie fałszywych mitów z polskiego podziemia — grozi niebezpieczeństwem przyszłości filmu polskiego: łatwizną ideologiczną, i lichym propagandyzmem.**

Reasumując: film (mimo wielu, pominiętych w niniejszej recenzji, dodatnich walorów) jest nieudany i szkodliwy, gdyż:

pokazuje fałszywy i zakłamany obraz konspiracji rażący brakiem podłoża politycznego, irytujący naciąganym propagandyzmem, nie dającym się w żaden sposób umiejscowić bez konkretnego tła społecznego,

operując wszystkimi elementami życia konspiracyjnego (dywersja, partyzantka, powstanie) łączy je w fikcję, naiwnie-groteskową, dziecinnie-techniczną w szczegółach, jako całość nie mająca wiele wspólnego z prawdziwym obrazem wielkich i tragicznych lat walki i okupacji.

(Krzyś)

instruktorzy biorący czynny udział w życiu polityczno - partyjnym.

A jeżeli będziemy porównywali Harcerstwo z organizacjami politycznymi to pamiętajmy:

— Wy na pierwszy plan wysuwacie koncepcje ustrojowe i szukacie dróg ich realizacji, ciągle zresztą podkreślając swoją postawę „humanistyczną".

— My przede wszystkim zajmujemy się wychowaniem człowieka, ale nie zawieszonego w połowie drogi między ziemią a niebem, ani umieszczonego w wypompowanym z całej realności kloszu, a właśnie takiego, który chce współuczestniczyć w zespołowym wysiłku budowy lepszego świata.

Wydaje się nam, że niejednokrotnie małość charakterów zaprzepaszcza wielkość reform, że nie tylko realizowane koncepcje ustrojowe i wszelkie reformy przebudują świat. Ta przebudowa dokonywuje się również w **nas** i poprzez **nas**. Chodzi o to, by widzenie tego idealnego modelu nie zwalniało nas od wysiłku pracy nad sobą i na każdym najmniejszym odcinku osobowego życia „czynienie świata lepszym, niż go zastaliśmy".

I dlatego sądzę, że istnienie obok innych organizacji o charakterze społeczno - politycznym, organizacji typu Harcerstwa, które przełamało swoją wyłącznie **„personalistyczną"** postawę w wychowaniu, jest społecznie zdecydowanie użyteczne. Uzupełniamy się. Więcej. Pola naszych myśli i dążeń częściowo zachodzą na siebie.

Maria Straszewska

Świat i Polska

Akademicy-socjaliści w Anglii

W CHWILI obecnej nie ma w Anglii organizacji jednoczącej ogół studenckiej młodzieży socjalistycznej ze wszystkich uniwersytetów. Z poszczególnych grup uniwersyteckich, wybija się bezsprzecznie na pierwsze miejsce jako najruchliwszy Klub Socjalistyczny przy Uniwersytecie w Cambridge. Liczy on 150 członków i rozwija swą działalność nie tylko na uczelniach w Cambridge, ale również nawiązuje szerokie kontakty z młodzieżą socjalistyczną wszystkich krajów.

Sprawność pracy angielskiej młodzieży socjalistycznej zmniejsza fakt, że nie może ona reprezentować własnego stanowiska, skrępowana w dużej mierze wiążącymi decyzjami Labour Party. Skrępowanie to wynika z braku jednolitej organizacji młodzieżowej. To też w chwili obecnej najważniejszym postulatem studentów socjalistów pod adresem Labour Party jest ponowne stworzenie samodzielnej organizacji.

Jak przedstawiał się w przeszłości rozwój organizacji akademickich?

Rozwój organizacji akademickich

W r. 1880 w Szkocji powstały pierwsze Rady i Unie Studenckie (rodzaj Bratnich Pomocy). Stopniowo zaczęły one odgrywać coraz większą rolę, troszcząc się o poprawę bytu studenta i wchodząc w skład administracji poszczególnych uczelni (z wyjątkiem Oxfordu i Cambridge). W r. 1922 organizacje te utworzyły Narodową Unię Studentów (N.U.S.) najpopularniejszą i najliczniejszą (50.000 członków) organizację studencką w Anglii. N.U.S. nie przejawia aktywnej działalności politycznej jakkolwiek ogólne jej nastawienie jest antyfaszystowskie. Przedstawiciele N.U.S. brali udział w charakterze obserwatorów w obradach Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

ULF i SLF

Na tym tle obserwujemy rozwój małych grup studentów socjalistów. W r. 1920 grupy te jednoczą się w ramach Uniwersyteckiej Federacji Pracy (U. L. F.). Początkowo U.L.F. stanowi autonomiczną „filię" Labour Party. Partia udziela jej pomocy finansowej pozostawiając dużą swobodę w działaniu. W obliczu kryzysów ekonomicznych lat 30-tych, oraz wojny domowej w Hiszpanii, U.L.F. krystalizuje swoje stanowisko, stając się organizacją jednolitofrontową. Wielu członków bierze osobiście udział w Brygadach Międzynarodowych w Hiszpanii. Organizacja jest potężna i aktywna. Jedna tylko sekcja w Cambridge liczy ponad 1.000 członków. Współpracując z Paryskim Światowym Stowarzyszeniem Studentów U.L.F. występuje ostro przeciwko coraz bardziej rozwijającemu się faszyzmowi. Jednakże w r. 1939 w czasie wybuchu wojny światowej następuje w U.L.F. rozłam. Część jej członków występuje przeciwko polityce Labour Party i przystąpieniu do drugiej wojny światowej. Część ta powoduje oddzielenie się U.L.F. od Labour Party.

Grupy członków Labour Party w Ekonomicznej Szkole Londyńskiej, Oxford i Cambridge organizują w r. 1942 Uniwersytecką Unię Socjalistyczną, która z powodu masowego odpływu członków do armii, wkrótce zaprzestaje swej działalności. W międzyczasie U.L.F. zmienia swój stosunek do rozwoju wypadków i polityki Labour Party i współpracuje w akcjach wyborczych z Labour Party. Następuje wówczas zmiana nazwy U.L.F. na Studencką Federację Pracy (S.L.F.).

Sytuacja powojenna

W r. 1946 Labour Party nie mogąc zapomnieć wypadków z r. 1939 odrzuciła propozycje S.L.F. afiliacji do Partii i zarządziła wystąpienie swoich członków z tej organizacji. Dziś istnieją jak wspomnieliśmy na wstępie poszczególne organizacje studentów socjalistów na uniwersytecie w Leeds, Londynie, Oxfordzie i Cambridge.

Studenci socjaliści organizują zebrania dyskusyjne, koła naukowe, wydają biuletyn tygodniowy, wreszcie organizują zebrania dyskusyjne z członkami Parlamentu i Egzekutywy partyjnej. Pracują w ramach Partii Pracy oraz w ogólnych organizacjach studenckich. Mają podobnie jak my trudno-

ści materialne i lokalowe, przełamując zarazem bierność i opory wśród młodzieży akademickiej.

Jednakże istnieją między nami wielkie różnice. Zakres ich prac nie jest dostatecznie szeroki. Wynika to prawdopodobnie z ekskluzywności pojedyńczych grup uczelnianych, braku jednej silnej organizacji młodzieżowej. Teren działalności ogranicza się poza tym wyłącznie do środowiska akademickiego. Brak kontaktu z masami robotniczymi powoduje, że koła studentów socjalistów stają się klubami młodych intelektualistów przesadnie rozteoryzowanych i mało zajmujących się zagadnieniami praktycznymi. Różnice dalsze wypływają nie tylko z innej praktyki organizacyjnej, ale również z samego klimatu i atmosfery panującej wśród młodzieży.

Młodzież, która nie przechodziła tak ostrego kryzysu wojennego jak nasza, jest świeża, pozbawiona cynizmu — często naiwna.

Aktywność polskiej młodzieży socjalistycznej, osiągnięcia jakie zdobywamy w szeroko zakrojonych akcjach zarówno na terenie akademickiem jak i robotniczym wzbudzają wśród towarzyszy angielskich duże zainteresowanie. Drogi, jakimi idą polskie socjalistyczne organizacje młodzieżowe są dla nich nowe, nieznane. Podziwiają też nasze duże osiągnięcia.

T. J.

LIST z PRAGI

napisał Jerzy Wittin

NA wyższych uczelniach praskich odbyły się wybory do związków fakultetowych.

Zanim naświetlę same wybory dobrze byłoby omówić ustrój wyższych uczelni praskich. — Trzonem wszystkich uczelni jest Uniewersytet Karlowy obejmujący wszystkie dziedziny nauk humanistycznych i przyrodniczych. Niezależnie od niego istnieją jeszcze różne wyższe szkoły i akademie, posiadające w zasadzie kierunek czysto fachowy. Są to: Konserwatorium Państwowe szkolące muzyków i artystów dramatycznych, Wyższa Szkoła Artystyczno - Przemysłowa szkoląca specjalistów w dziedzinie architektury, malarstwa i rzeźbiarstwa stosowanego, Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Handlowa, Wyż. Szk. Statystyczno - Asekuracyjna szkoląca fachowców w dziedzinie ubezpieczeń, Politechnika a wreszcie najmłodsza bo dopiero po wojnie założona Wyższa Szkoła Polityczna i Socjalna z trzema wydziałami: Politycznym, Socjalnym i Dziennikarskim. Słuchacze każdego fakultetu posiadają własny samorząd zwany „spolkem". Samorządy kolejno podlegają związkowi studentów po czesku „Svaz Vysohosholskeho Studenstwa" w skrócie SVS. Niezależnie od tego każdy dom akademicki posiada własny samorząd wybierany przez mieszkańców tego domu. Domy podlegają centralnemu zarządowi domów akademickich.

Studenci czescy i słowaccy są w ogromnej większości zorganizowani w partiach politycznych, których jest cztery, a które wszystkie tworzą razem t. zw. front jedności narodowej. W zasadzie Czechy i Słowacja mają te same partie, jedakowoż o różnych nazwach. W zakresie ogólnopaństwowym najsilniejszą jest partia komunistyczna, prowadzona przez obecnego premiera Czechosłowacji — Klementa Gottwalda. Drugą partią, jeśli chodzi o siłę, są narodowi - socjaliści, partia stanowiąca bardziej prawe skrzydło trzech istniejących partii socjalistycznych. Trzecią co do siły jest partia ludowa i wresz

(dokończenie na str. 32).

ANKIETA «PŁOMIENI»

JEŚLI socjalizm żyje — to dlatego, że każda generacja podejmuje jego tradycje i dorzuca do nich swój wkład, oparty na zmieniającym się wraz z warunkami sposobie odczuwania i myślenia. Słowo „socjalizm" jest właściwie abstrakcyjnym pojęciem, za którego jednością kryje się różnorodność przeżyć następujących po sobie pokoleń i różnorodność teoretycznych uzasadnień.

Ruch socjalistyczny obejmuje zarówno ludzi z „Proletariatu", jak współczesną młodzież, zarówno Kropotkina, jak Marksa, Jauresa, jak i Lenina, Wielką Brytanię, jak i Związek Socjalistycznych Republik Rad. Robotnik z czasów powstanie „Kapitału", i dzisiejszy kierownik fabryki stanowią różne typy uczestników ruchu.

Pragnąc przyczynić się do ukazania konkretnej treści współczesnego socjalizmu od strony doświadczeń i przemyśleń uczestników ruchu, redakcja „Płomieni" ogłasza ankietę p. t.

DLACZEGO JESTEM SOCJALISTĄ?

Do odpowiedzi na ankietę wzywamy socjalistów starszego i młodszego pokolenia. Niech odpowiedzą i ci, którzy wstąpili do ruchu przed pięćdziesięciu laty i ci, którzy są z nami od pięciu dni.

Prace ankietowe powinny być ujęte w formę szerokich wypowiedzi, zawierających możliwie dużo danych, dotyczących środowiska rodzinnego uczestnika ankiety, jego pracy, przebiegu wykształcenia, zdarzeń i ludzi, którzy wpłynęli na rozwój jego przekonań. Jeśli ktoś nie urodził się socjalistą, to rzeczą najistotniejszą w jego odpowiedzi będzie opis p r z e k s z t a ł c e ń, jakim uległy jego przekonania i zarysowanie zdarzeń, które, zdaniem autora odpowiedzi, wpłynęły na przebieg procesu przemian, na dokonanie takiego właśnie, a nie innego w y b o r u. Redakcja zwraca się do uczestników ankiety z prośbą o zamknięcie sych wypowiedzi wskazaniem najważniejszych — ich zdaniem — zadań jakie stoją dziś przed ruchem socjalistycznym. Uzasadnienie ważności tych zadań wpłynie na wartość wypowiedzi.

Przy ocenie odpowiedzi brana będzie pod uwagę ich szczerość i konkretność w opisie zdarzeń, ludzi i poglądów — nie forma literacka.

Redakcja przeznacza sumę

30 000 złotych

na nagrody dla uczestników ankiety.

Nagroda pierwsza wynosić będzie 10.000 zł; druga 5.000 zł. Najlepsze wypowiedzi drukowane będą na łamach „Płomieni" i prasy P.P.S. na prawach artykułu.

W skład zespołu oceniającego prace wejdą przedstawiciele Koła Seniorów Z.N.M.S., Rady Oświatowej P.P.S., Wydziału Wychowania Socjalistycznego OMTUR. i redakcji „Płomieni".

Prace ankietowe należy nadsyłać na adres: **Redakcja „Płomieni" — Warszawa, ul. Mokotowska 3, II p.** Prace należy podpisać godłem, załączając równocześnie zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem zawierającą nazwisko, imię i adres autora pracy. Można także podpisywać pracę bezpośrednio imieniem i nazwiskiem.

LIST Z PRAGI

(dokończenie ze str. 30)

cie najstarsza partia socjal - demokratyczna (ideologicznie najbardziej zbliżona do P.P.S.) prowadzona przez vice-premiera Zdenka Firliengera. W zakresie uniwersyteckim sprawa przedstawia się inaczej. Ostatnie wybory wykazały, że w większości „Spolków" najwięcej mandatów otrzymali narodowi - socjaliści. Nie świadczy to bynajmniej o ich sprężystości czy postępowości. Przeciwnie. Wybory na medycynie czy Ak. Handlowej wykazały bardzo wielkie braki i niedociągnięcia oraz pewną mylną interpretację demokracji i postępu. Ale o tym później. Każdy „Spolek" ma własny statut i ordynację wyborczą zatwierdzoną uprzednio przez Krajową Radę Narodową odpowiedniej dzielnicy Czechosłowacji. Wybrany zarząd podlega również zatwierdzeniu przez władze państwowe, a w razie niezatwierdzenia wybory muszą być ponowione.

Niezależnie od tego ogólnego przepisu statuty w zasadzie różnią się od siebie. Jedne mówią o członkach zwyczajnych (są nimi studenci zwyczajni danego fakultetu narodowości czeskiej lub słowackiej) i nadzwyczajnych (obcokrajowcy) Ci ostatni mają ograniczone prawa członkowskie m. inn. nie mogą wybierać do władz „Spolku" ani samymi być wybranymi. Inne statuty obejmują wości, będących obywatelami narodów wości, będących obywatelami narodów demokratycznych i postępowych, jako członków zwyczajnych.

W Pradze najbardziej prawicowymi fakultetami są medycyna, prawo oraz Wyższa Szkoła Handlowa. Sytuacja ta uwypukliła się specjalnie w ostatnich wyborach. Medycyna specjalnie była terenem zajścia, które odbiło się szerokim echem wśród ogółu studentów, w prasie czeskiej, a nawet oparła się o najwyższe władze państwowe. Na fak. medycznym studiuje wielu Jugosłowian, których jest w Pradze ogółem około 200. Zacietrzewieni wyznawcy teorii, które zostały pogrzebane jednocześnie z upadkiem Niemiec, nie dopuścili ich do członkowstwa przed wyborami „Spolku" pragnąc tym samym, pozbawić ich prawa głosu na walnym zebraniu. Mimo wielokrotnych przyjaznych oświadczeń oficjalnych czynników potępiających „niedemokratycznych" medyków, sprawa na razie zawisła w powietrzu. Jest to jednym z dowodów tego, że pewien odłam akademickiej młodzieży czeskiej błądzi jeszcze po krętych drogach nieświadomości politycznej, podsycanej, przez czynniki zwierzchnie pewnych partii politycznych. Jest to droga bardzo śliska i niebezpieczna.

Na zakończenie pragnąłbym opisać w paru słowach stosunek młodzieży czeskiej do spraw polskich.

Sprawę tę, określić się da dosyć łatwo. Stostosunek młodzieży jest wyrazem stosunku odnośnych partii politycznych, do których ono należy. W zasadzie jednak chciałbym podkreślić, że ogół jest pełen podziwu dla naszych wysiłków w dziele odbudowy Państwa, a sprawa naszych granic zachodnich stała się już zrozumiała i jasna dla wszystkich studentów czeskich, bez różnicy przynależności partyjnej.

Redaguje: KOMITET. **Redaktor: JAN STRZELECKI**

Adres redakcji i administracji: Mokotowska 3, I p.

Sekretarz redakcji przyjmuje: wtorki i piątki godz. 16—17.

Cena ogłoszeń: cała strona poza tekstem — 12.000 zł, wewnętrzna strona okładki — 14.000 zł. Za 1 mm na szerokość szpalty poza tekstem — 40 zł, w tekście — 60 zł.

Wydawca: KOMITET WYKONAWCZY Z. N. M. S.

Spółdz. Wydawn. „WIEDZA" Druk. Nr 8, Warszawa, ul. Piusa XI Nr 15. B-20630.

Celem uniknięcia nieporozumień, Redakcja „PŁOMIENI" stwierdza, że „PŁOMIENIE" — tradycyjny Organ Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej ze spółdzielnią wydawniczą „Płomienie" nie mają nic wpólnego.

PŁOMIENIE

ORGAN ZWIĄZKU NIEZALEŻNEJ
MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

Cena 10 zł.